CENA ZŁ 20

NA 70-LECIE URODZIN GENERALISSIMUSA STALINA

CZYTELNIK

Odra
tygodnik

WROCŁAW — KATOWICE

NUMER 48 (210) KATOWICE, WROCŁAW, SZCZECIN, OLSZTYN, DNIA 18 GRUDNIA 1949 ROKU ROK V

NA SIEDEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ URODZIN GENERALISSIMUSA STALINA

Stalin to nie tylko hasło, to żywy człowiek! — od tego zdania zaczął swój artykuł o Stalinie postępowy pisarz francuski Louis Aragon. Ten żywy człowiek jest równocześnie bliskim nam człowiekiem, którego udział w kształtowaniu naszych ostatnich dziejów narodowych był tak życzliwy i żywy i którego udział w kształtowaniu dziejów ludzkości jest tak bezpośredni i ważki. Powstanie Polski Ludowej i dokonanie tylu zbawiennych reform społecznych w naszym kraju, ogromne geopolityczne zwycięstwo, jakieśmy osiągnęli przez odzyskanie prastarych ziem polskich nad Odrą i Nysą łużycką — oto zasadnicze sprawy naszego życia państwowego, których powstanie zawdzięczamy wielkiemu naszemu przyjacielowi Generalissimusowi Stalinowi. Jego myśl stała u kolebki nowego naszego państwa, wtedy już, gdy formowało się na gościnnej ziemi ludów radzieckich pierwsze zbrojne nasze ramię, armia polska, która u boku wielkiej i potężnej Armii Czerwonej przynieść miała nam wyzwolenie. Ten przyjazny i pomocny stosunek do Polski Ludowej już po jej powstaniu przybrał formę jeszcze szerszą. Będzie odtąd ważył w skali międzynarodowej, czy to będzie odpowiedź, dana dziennikarzowi amerykańskiemu w sprawie naszych Ziem Odzyskanych, czy też wystąpienia dyplomatów radzieckich na międzynarodowych zjazdach i obradach.

Naród polski zdaje sobie sprawę z tego, że ów serdeczny stosunek ma głębokie historyczne podłoże, że źródeł jego szukać należy w ogóle w stosunku partii bolszewickiej do niepodległości Polski a zwłaszcza w stosunku do tej sprawy samego Lenina. Nie mniej formy konkretnej pomocy, jaką okazał nam Stalin, utrwalają jego postać w naszej pamięci, jako największego naszego przyjaciela.

Ale nie jest to jedyny powód, który pozwala nam, poza granicami Związku Radzieckiego, czcić tak głęboko imię Stalina. Znaczenie jego wybiega daleko poza polityczne granice Związku Radzieckiego. Nie wolno nam zapominać, że jest to największy dziś przedstawiciel widomego znaku zwycięskiego komunizmu, jakim jest partia bolszewicka i stworzone przez nią państwo rad, pierwsze prawdziwie socjalistyczne państwo na świecie. Cały naukowy socjalizm świata, gdziekolwiek by się rozwijał, w jakimkolwiek kraju — tu w Związku Radzieckim porównać może swe badania i myśli z praktyczną ich realizacją. Tu jest kolebka tego międzynarodowego ruchu postępowego, który przewodzi wszystkim wielkim akcjom socjalistycznym, dążącym do uszczęśliwienia ludzkości. Na czele tego ruchu zaś stoi Stalin a narzędziem w walce jest jego myśl marksistowska. Stąd idzie na cały świat najbardziej postępowa, najbardziej rewolucyjna ideologia, jaką jest ideologia pokoju.

O rewolucji październikowej powiedziano już, że była ona rewolucją pokoju. Pokój był jej naczelnym hasłem i pojęcie to znalazło nawet w dniach rewolucji swój kształt ustawowy. Polityka pokojowa Związku Radzieckiego pod przewodnictwem Stalina pogłębiała się coraz więcej. W piątym roku wojny wypowiedział Stalin znamienne słowa, które potwierdzały jedynie zasadę, że cała wojna, którą **Związek Radziecki toczy z faszyzmem, nie ma na celu jedynie ratowania całości Związku Radzieckiego, ale w ogóle ludzkość przed nowymi wojnami, jest po prostu wojną o trwały pokój. Wygrać wojnę Niemcami — powiedział wówczas Stalin — to znaczy dokonać wielkiego historycznego dzieła. Ale wygrać wojnę to jeszcze nie znaczy zapewnić narodom trwały pokój i isotne bezpieczeństwo w przyszłości. Zadanie nasze nie polega jedynie na tym, byśmy wygrali wojnę, lecz i na tym, by uniemożliwić wybuch nowej agresji i nowej wojny, jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na długi okres czasu.**

Od samego zakończenia wojny polityka Stalina jest potwierdzeniem, absolutnie wiernym odbiciem wyrażonej wówczas myśli. Ostatnim, jednym z najmocniejszych praktycznych akcentów była pomoc, udzielona demokratom niemieckim przy powołaniu do życia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która daje gwarancję pokojowego wychowania narodu niemieckiego, a tym samym i pokojowego współżycia z narodami sąsiedzkimi w duchu prawdziwie internacjonalnej zgody i pomocy. **Jest rzeczą konieczną** — cytujemy inną myśl Stalina na temat pokoju — **organizowanie szerokiej kontrpropagandy przeciw propagatorom nowej wojny, aby ani jedno wystąpienie propagatorów nowej wojny nie spotkało się bez należytej odprawy opinii publicznej i prasy, aby w ten sposób podżegacze wojenni zostali na czas zdemaskowani, co uniemożliwi im z kolei wykorzystanie wolności słowa przeciwko obrońcom pokoju.** Czyny polityczne Generalissimusa Stalina są wymownym przykładem demaskowania, odkrywania, ukazywania oczom całej ludzkości zarówno zbrodniarzy wojennych jak i podżegaczy do nowej wojny. Fragmentem tego rodzaju działalności jest także teren Niemiec, na którym konsekwetna stalinowska polityka pokoju doprowadziła do stworzenia państwa, startującego pod tym właśnie szlachetnym hasłem ludzkości.

Ze sprawą pokoju raz jeszcze moglibyśmy powiązać istnienie Ziem Odzyskanych w granicach Polski Ludowej. Stalinowska myśl polityczna doskonale już na samym początku dojrzała znaczenie odpowiedniej granicy politycznej między Polską a Niemcami dla sprawy pokoju światowego. Linia Odry i Nysy łużyckiej, od samego początku popierania stanowczo przez Stalina, wydała się tutaj linią najwłaściwszą. Zwycięstwo tego rodzaju koncepcji granicznej podkreślone zostało szczególnie mocno w latach ostatnich, gdy postępowi politycy wschodnioniemieccy coraz wyraźniej zaczęli wypowiadać się na temat granicy polsko - niemieckiej, nazywając linię Odry i Nysy łużyckiej linią pokoju i zgody sąsiedzkiej. Oto najlepszy przykład tego, co się zwykło nazywać dalekowzrocznością polityczną, a co w wypadku Stalina jest konsekwencją polityka marksisty, rozumiejącego świetnie dialektykę dziejów.

I tak w jakikolwiek sposób pragnęlibyśmy spojrzeć na postać wielkiego przewódcy klasy robotniczej całego świata, jakim jest Stalin, jakkolwiek zsumować jego wysiłki wokół utrwalenia pokoju, stale docie**rać będziemy musieli do zara**nia nowszych ludowych naszych dziejów, szukać uzasadnienia w marksistowskiej jego konsekwencji, patrząc na Związek Radziecki jako na wzór posępowej myśli ludzkiej.

Jest rzeczą jasną, że w walce światopoglądowej, która rozgrywa się w świecie, a która jest równocześnie walką o szczęście ludzkości, naprzeciwko obozu imperialistów stoi Związek Radziecki, już nie osamotniony w walce, już w otoczeniu młodych państw demokracji ludowych, w otoczeniu grup postępowych ludzi z wielu krajów. Tego rodzaju sytuacja dziejowa, kiedv na placu boju zostały już tylko dwie wielkie potęgi, dowodzi już o niezwykłej sile Związku Radzieckiego, broniącego przecież w walce tej największych i najcenniejszych ludzkich wartości. Stalin stojący na czele obozu postępu, wolności i pokoju doskonale kieruje masą świadomych celu walki bojowników socjalistycznych. Przyjaciela w nim znajdują zatem nie tylko poszczególne narody, ale cała ludzkość. Ludzkość, która tęskni do pokoju. Ludzkość, której długoletnia walka z uciskiem doczeka się pełnego zwycięstwa w wieku dwudziestym.

Mówiąc i pisząc na temat międzynarodowego charakteru Rewolucji Październikowej, powiedział Stalin, że rewolucja stworzyła potężny i jawny ośrodek światowego ruchu rewolucyjnego, którego ruch ten przed tym nigdy nie miał i wokół którego może on się teraz skupiać, organizując jednolity front rewolucyjny proletariuszy i narodów uciskanych wszystkich krajów przeciw imperializmowi. Było to wypowiedziane w roku 1927. Doświadczenia następnych lat aż po dni dzisiejsze przekonały nas, do jakiego stopnia ogromnym dziełem dla całego świata była Rewolucja Październikowa i jej twór państwowy Związek Radziecki i jak ogromna jest praca samego Stalina, włożona w zorganizowanie tego ośrodka międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, w prowadzeniu go i nadaniu mu wielkich ideowych przeznaczeń, ogarniających całą ludzkość współczesną. **(pk)**



F. Szuprin: Poranek naszej ojczyzny.

PIOTR PAWLENKO

SZCZĘŚCIE

Widziałem go.

...Potem Gorodcow skłonił się ku Woropajewowi i szepnął mu do ucha tę wielką tajemnicę: „Towarzysza Stalina widziałem dwa razy. Raz pod Moskwą, kiedy biliśmy Niemca. Drugi raz pod Klinem. Mówili, że przyjechał. Właśnie odwoziłem zabitych Niemców. Wiedzieliśmy na pewno, że przyjechał, nasz żołnierski szeptany telefon działał sprawnie, jednego nie wiedzieliśmy, gdzie jest. Mnie nawet się nie śniło, że go zobaczę. Słuchajcie jak się to stało.

Była jasna, księżycowa noc — każdy krzak w obrębie dwustu metrów można było dostrzec. A więc jak powiedziałem, sprzątaliśmy Niemców, byli zmarznięci i prawie, że rozpadali się na kawałki. Nakładamy ich na wozy. W pewnej chwili zauważamy, że po szosie jedzie cztery albo pięć aut. Zatrzymały się niedaleko nas. Wysiada jeden oficer, potem drugi, ale nic do nas nie mówią — znaczy się dali nam do zrozumienia — wy sobie róbcie swoje. Naraz jeden z nich zaczyna iść w naszą stronę. Był w płaszczu — nie mogliśmy się zorientować w randze. — „Zdrastwujcie towarzysze" — powiada. My oczywiście odpowiadamy tak jak się należy.

„No co — mówi — bardzo was to chowanie Niemców nie bawi". Dodano nam do kompanii jednego takiego łobuza, który — czort sam wie — gdzie należał, ale gębę to miał porządną. Ten właśnie odpowiedział. „Dlaczego nas to nie ma bawić? Raczej my już ich pochowamy, niż by oni to robili z nami." Przybyły zorientował się, że trafił na dobrego pyskacza i spytał go, czy nasze wojska w tym wypadku zrobiły wszystko, co mogły? Wtem księżyc oświetlił twarz przybyłego. Widzimy, że to jest Stalin!

Nasz pyskacz stoi jak dąb. Towarzysz Stalin ciągnie dalej: „Zrobiliśmy wszystko co było w naszej mocy. Czy oceni to lud?"

Wówczas ośmieliłem się powiedzieć: „Towarzyszu Stalin, lud to oceni. Napewno oceni, nie kłopoczcie się napróżno." Naraz coś złapało mnie za gardło i nie mogłem powiedzieć już ani słowa. Stalin przytaknął i odszedł kawałeczek od nas. Zatrzymał się, zdjął baranią czapkę i długo tak stał sam. A kiedy wracał do auta zatrzymał się przy nas jeszcze raz i zapytał jednego z naszych:

„Jesteście zadowoleni, że pobiliście Niemców. A ten smarkacz — nie wiem czy to był Uzbek, czy Azerbejdżaniec — taki już był, że z niczego nie był zadowolony — nie namyślając się wiele powiada: „Nie jestem zadowolony!"

Możecie sobie wyobrazić, generałowie zaraz do niego. Jak to? Dlaczego? A on dalej swoje. Nie jestem zadowolony, nie jestem. „Ja — mówi — przysięgałem na krew swojego towarzysza, że nie będę nikogo brać do niewoli. Przed ludźmi, przed swoimi krajanami przysięgałem, że nie będę brał Niemców do niewoli, ale będę bił i bił. A tymczasem przyszedł rozkaz, że powinniśmy ich brać w niewolę. Wtenczas wszedłem w kolizję z rozkazem i nawet straciłem awans, bo przysięgi dotrzymałem, ale rozkaz obszedłem."

Towarzysz Stalin się zaśmiał i powiada:

„Ja się za wami przymówię, by w waszym wypadku zrobiono wyjątek."

* * *

Gdzie go widziałem drugi raz, to nawet nie zgadniecie. W Stalingradzie.

„Tam nigdy nie był."

„Wy wiecie, że tam nie był, ale my, towarzyszu pułkowniku, wiemy coś innego: był tam. Przed żołnierzem nic nie zataisz. Nasz dowódca nawet czasami połowy tego nie wie, co my, prości żołnierze. Nie sprzeczajcie się — był tam! Tymi oczyma go widziałem. Może nawet był pod innym nazwiskiem, albo jak się to mówi — czort wie — to już nas żołnierzy nie interesuje. Ale na pewno tam był! Zresztą powiedźcie sami, czy bez niego zaczęliby taką ofensywę? Byliby wytrzymali? Nigdy, za nic! Byłem wtedy w dziewiętnastej dywizji — staliśmy na brzegu, niedaleko śródmieścia. Wtedy się mówiło, że to „zona", albo „miejska" ćwierć", w rzeczywistości był to skrawek ziemi. Służyłem jako łącznik z dowództwem. Niemcy byli od nas pięćdziesiąt kroków. Była noc, pomaleńku budził się świt. Ja stałem i patrzę, naraz widzę: od dowództwa idzie trzech ludzi. Oczywiście pytam o przepustkę, jak każe mój obowiązek. Popatrzę lepiej — to on! Prawda, było dość ciemno, ale nie można powiedzieć, żeby było całkiem ciemno — Niemcy go mogli zobaczyć. Zrobił jeszcze parę kroków i zatrzymał się przy armatach. Stoi, patrzy na miasto, zasłonił sobie oczy ręką. Westchnąłem, a mój kolega szepnął: „Dlaczego go zostawiają samego? Przecież go zabiją!" Sam się bałem o niego, ale nie mam prawa się wtrącać. Boję się i rad bym zawołał: „Odejdźcie, proszę was, towarzyszu Stalinie, zrobimy to bez was, ja się też nie mieszam do waszego dowództwa, do waszych rozkazów, a wy się nam tu nie mieszajcie do naszych żołnierskich obowiązków..." Wtem zauważyli go i Niemcy i zaczęli walić w pagórek, jak szaleni. Ale Stalin stoi. No, mówię sobie, tu nie ma co stać i czekać. Żołnierz ma swój szósty zmysł. Nigdy nie interesowało mnie, czy przyszedł jaki rozkaz z dywizji, czy nie, ale zawsze wiedziałem, czy pójdziemy do ataku czy nie.

Dobry dowódca wie dobrze, że żołnierza nie zmyli. Skoczę i rzucę się naprzód. Hura! Nasi chłopcy jakby na to czekali, rzucili się za mną, hura! Patrzę, nasi sąsiedzi walą za nami, za nimi inni — a wszystko prze naprzód, hura, już się to zaczęło! Biegnę, ale jeszcze się musiałem oglądnąć na niego. Poznałem go. A jak Niemców otoczyliśmy i kiedy drżała stalingradzka ziemia od walk, Stalin zdjął czapkę, machnął nam nią na pożegnanie i pomału zaczął schodzić z pagórka. A my, żołnierze, powiedzieliśmy sobie, że nie ustąpimy ani na krok. Bo kiedy on naraża się na niebezpieczeństwo, no to możecie sobie wyobrazić...

Tak się to zaczęło. Wierzcie mi! Wierzcie mi! Swoimi oczyma to widziałem. Ale nie tylko ja, widziało to również wielu innych."

„Wierzę wam", rzekł Woropajew. „Wierzę i zazdroszczę"...

Z rosyjskiego przełożyła
W. W.

S. A. KOWPAK

STALIN U PARTYZANTÓW

— Cisza! Rozkaz towarzysza Stalina...

Któż wyrazi, jaką wartość miały dla naszych ludzi, przybyłych z lasów do Dubowicz na święto Czerwonej Armii, rozbrzmiewające z Moskwy słowa stalinowskiego rozkazu i stalinowskie powitanie: „Niech żyją partyzanci i partyzantki!"

Czy wielu z was wie, że na Ukrainie, w północnej części obwodu sumskiego, w rejonie głuchowskim, znajduje się wieś Dubowicze? Nam, gdyśmy w Dubowiczach słuchali głosu moskiewskiego speakera, który odczytywał rozkaz towarzysza Stalina, zdawało się, że na mapie ziemi radzieckiej istnieją tylko dwa punkty: Moskwa i Dubowicze. W Moskwie — towarzysz Stalin, a w Dubowiczach — my; i towarzysz Stalin przemawia do nas, z okazji naszej defilady.

Cały kraj, cały naród radziecki obchodzi uroczyście dzień Czerwonej Armii, która pobiła wroga pod Moskwą, i o nas tu, w lasach Sumszczyzny, nie zapomniano: Towarzysz Stalin zwraca się do nas, pozdrawia nas. Czerwona Armia na frontach i my na tyłach wroga — to jedyna nierozerwalna całość. Czerwona Armia rozrasta się i my wraz z nią. Iluż nas było, gdyśmy się w noc grudniową wyrwali z okrążenia i wyszli z lasu spadszczyńskiego „w daleką drogę, na sławny czyn", według słów naszej partyzanckiej pieśni, a ilu jest nas teraz! Biliśmy się z wrogiem maleńkimi grupami. Każda siedziała w swoim lesie — koło Putywla, Głuchowa, Szałygina, Królewca, Konotopu i każdy myślał: gdzie są inni towarzysze? co robią? czemu nie dają znać o sobie?

Nie widzieliśmy się wzajemnie, lecz nasza matka, radziecka Ojczyzna, widziała nas wszystkich, swoich synów i ona przemówiła do nas z „Wielkiej Ziemi", zjednoczyła nas tu wszystkich: Ukraińców, Rusinów, Białorusinów. Czerwona Armia atakuje i my, malutka jej cząsteczka, tu na tyłach wroga, także bierzemy inicjatywę w nasze ręce. Jedną mamy krew z Czerwoną Armią, jedną matkę — Ojczyznę, jednego wodza — towarzysza Stalina.

Cała ludność Dubowicz wraz z partyzantami brała udział w zebraniu. Orkiestra grała po każdym przemówieniu. Harmoniści grali na zmianę; dwóch na ulicy, dwóch w szkole — aby nie zmarznąć. Tylko skrzypek musiał grać bez przerwy, bo był jeden.

Przełożył **RUDOLF URICH.**

KONSTANTY SIMONOW

DNI I NOCE

— Czyżby dzisiaj był szósty listopada? — zdziwił się Saburow.

— Jak widzisz.

— Diabli wiedzą. Wszystko mi się dzisiaj poplątało. Od rana zdawało mi się, że piąty.

— Skądże piąty? — powiedział Wanin. Właśnie szósty i wszystko jest jak zawsze. Nie opuściliśmy ani jednego roku. W zeszłym roku także nie opuściliśmy.

— W zeszłym roku nie słyszałem. Leżałem w okopach.

— A ja słyszałem — powiedział Wanin. — Wtedy płynęło przecież u nas spokojne życie. Baliśmy się wtedy o Moskwę. Staliśmy tutaj przy odbiornikach i słuchaliśmy.

— Tak, wtedy wy o Moskwę, teraz ona o nas — powiedział Saburow w zamyśleniu i przypomniał sobie pierwszą mowę Stalina w czasie wojny — tę, którą słyszał ostatniego dnia przed swoim wyjazdem na front, w swoim samotnym pokoju w Moskwie.

— Do was zwracam się, przyjaciele moi — powiedział wtedy Stalin w lipcu głosem, od którego Saburow drgnął.

Obok zwykłej nieugiętości była w tym głosie jakaś intonacja, z której Saburow wyczuł, że serce mówiącego oblewa się krwią.

Było to przemówienie, które wspominał w czasie wojny zawsze w chwilach śmiertelnego niebezpieczeństwa. Przypomniał sobie zresztą nie słowa, nie zdania, lecz głos, którym były wypowiedziane, długie pauzy między jednym zdaniem a drugim, kiedy to słychać było wyraźnie bulgotanie wody nalewanej do szklanki. I chociaż siedział wtedy sam obok odbiornika, wydawało mu się, że właśnie wtedy słuchając tego przemówienia, złożył przysięgę, że zrobi wszystko, co jest w jego mocy. Myślał, że chociaż Stalinowi było wtedy ciężko, jednak był pewien zwycięstwa. I to odpowiadało temu, co przeżywał wtedy sam, boć przecież i jemu było wtedy ciężko a przecież również wierzył w zwycięstwo.

Saburow teraz nagle, jakby w olśnieniu, przypomniał sobie do najdrobniejszych szczegółów wszystko, co przeżył wtedy i czego nie mógł zapomnieć potem nigdy.

Tymczasem oklaski trwały. Saburow zbliżył się do samego aparatu. W tej chwili interesowało go nie tylko to, co powie Stalin, ale jak powie. Oklaski były tak głośne, że przez moment zdawało mu się, że wszystko odbywa się tutaj, w schronie. Potem w głośniku dało się słyszeć odkasływanie i powolny i może przez to szczególnie wyraźny głos Stalina:

— Towarzysze...

Stalin mówił o przebiegu wojny, o przyczynach naszych niepowodzeń, o liczbie niemieckich dywizji rzuconych na nas. Saburow jednak w tej chwili wciąż jeszcze nie wmyślał się w sens słów, lecz słuchał intonacji głosu. Zapragnął nagle widzieć, co przeżywa w tej chwili Stalin, w jakim jest nastroju, jaki jest teraz w ogóle, jak wygląda. Szukał w głosie intonacji, znanej mu z przemówienia, które słyszał w lipcu 1941 r. Intonacja jednak była inna. Stalin mówił wolniej niż wtedy, bardziej niskim, spokojnym głosem.

Przed końcem przemówienia, kiedy Saburow już się wewnętrznie uspokoił, kiedy poczuł, że zarówno to, co Stalin mówi, jaki głos, którym mówi — że to wszystko, choć niezupełnie zrozumiał dlaczego, napawa jego, Saburowa, jakimś szczególnym, niezwykłym spokojem — usłyszał wyjątkowo wyraźnie jedno z ostatnich zdań.

— Zadanie nasze polega właśnie na tym, aby zniszczyć armię hitlerowską i jej przywódców — powiedział Stalin powoli, nie akcentując słów, po czym nastąpiła długa pauza przerwana oklaskami.

Wanin i Saburow siedzieli długo w milczeniu przed głośnikiem.

Przełożyła **BARBARA RAFAŁOWSKA.**



Lenin i Stalin w r. 1919.

STALIN MÓWI

O KULTURZE

...Towarzysze zapytywali mnie, jak pomyślane jest przejście od narodowych kultur, rozwijających się w granicach oddzielnych autonomicznych radzieckich republik, do kultury jednolitej ogólnoludzkiej? Odpowiedziałem im, że przejście to ma się dokonać nie przez „jednolity ogólnoludzki język przy zamieraniu pozostałych języków w okresie socjalizmu", a przez włączenie narodowości do ogólnoludzkiej co do treści proletariackiej kultury w sposób, odpowiadający językowi i obyczajowości tych narodów (Zagadnienia Leninizmu, str. 259).

O WOLNOŚCI PRASY

Na pytanie: dlaczego w ZSRR nie ma wolności prasy? Stalin odpowiedział: „O jaką wolność prasy chodzi? Dla jakiej klasy — dla burżuazji czy dla proletariatu? Jeśli chodzi o wolność prasy dla burżuazji, to u nas jej nie ma i nie będzie tak długo, jak długo istnieje dyktatura proletariatu. Jeśli zaś mowa o wolności prasy dla proletariatu, to muszę powiedzieć, że nie ma na świecie państwa, w którym by istniała tak wszechstronna i szeroka wolność prasy dla proletariatu, jaka istnieje w ZSRR. Wolność prasy dla proletariatu nie jest czczym słowem. Bez dobrych drukarń, bez domów prasy, bez jawnych organizacji klasy pracującej od najwęższych do najszerszych, zrzeszających miliony ludzi pracy, bez najszerzej pojętej wolności zgromadzeń — nie może być wolności prasy. (Rozmowa z zagranicznymi robotniczymi delegacjami, 5 listopada 1927.)

O ZADANIACH PRASY

Niechaj „Komsomolska Prawda" będzie dzwonem, budzącym śpiących, dodającym otuchy zmęczonym, zachęcającym pozostających w tyle, piętnującym biurokratyzm naszych instytucji, ujawniającym braki naszej pracy i postępy naszego budownictwa i w ten sposób ułatwiającym przygotowanie nowych ludzi, nowych budowniczych socjalizmu, nowego pokolenia chłopców i dziewcząt, zdolnych do zastąpienia starej gwardii bolszewików! (Komsomolska Prawda, nr 122, 27 maj 1928.)

*

Życzę „Gazecie Rolniczej" powodzenia w rozpracowywaniu i oświetlaniu zagadnień, związanych z rozwojem gospodarstwa wiejskiego na podstawach teorii marksistowsko-leninowskiej. Wyrażam przekonanie, że potrafi ona stać się ośrodkiem organizującym i przygotowywującym aktywnych pracowników-budowniczych, prowadzących naprzód trudne dzieło socjalistycznej odbudowy naszego gospodarstwa wiejskiego". (Gazeta Rolnicza, nr 1 z 1 marca 1929.)

*

Prasa winna rozwijać się nie z dnia na dzień, lecz z godziny na godzinę, — jest ona najostrzejszym i najsilniejszym narzędziem naszej partii.

O LITERATURZE

...Oczywiście, łatwo „krytykować" i żądać zakazu w stosunku do nieproletariackiej literatury. Ale rzeczy najłatwiejszych nie można uważać za najlepsze. Nie chodzi o zakaz, ale o to, żeby krok za krokiem usuwać ze sceny starą i nową nieproletariacką makulaturę metodą współzawodnictwa, drogą tworzenia mogących ją zastąpić, współczesnych, zajmujących, artystycznie doskonałych sztuk o charakterze radzieckim. A współzawodnictwo to wielka i poważna rzecz, albowiem tylko w atmosferze współzawodnictwa można będzie dojść do sformułowania i skrystalizowania naszej proletariackiej literatury pięknej. (Stalin, Dzieła, t. 11, str. 328.)

O ROLI NAUKI RADZIECKIEJ

Wyrażam przeświadczenie, że pomimo trudnych warunków okresu wojennego naukowa działalność Akademii Nauk rozwijać się będzie wraz ze wzrastającymi potrzebami kraju.

*

Mam nadzieję, że Akademia Nauk stanie na czele ruchu nowatorskiego w dziedzinie nauki i wytwórczości i stanie się ośrodkiem przodującej nauki radzieckiej w silnie rozwiniętej walce z najgroźniejszym wrogiem naszego narodu i wszystkich narodów miłujących wolność z niemieckim faszyzmem". (Depesza Stalina do Akademii Nauk, 1941.)

*

Nie wątpię że, jeśli okażemy należną pomoc naszym uczonym, potrafią oni w najbliższym czasie dogonić, ale i prześcignąć osiągnięcia nauki za granicami naszego kraju. (Mowa wygłoszona na przedwyborczym zebraniu w r. 1946.)

Wybrał i przełożył:
Józef Bielicki

PIEŚNI NARODÓW O STALINIE

MICHAŁ ISAKOWSKI



Pieśń o Stalinie

Szumią stepy plon rodzące, rzeki toczą wody w trudzie.
Wiosny stroją w barwy świtów szczęsne miasta, szczęsną wieś...
Układajmyż, towarzysze, zwrotki o największym z ludzi,
przenajbliższym, najkochańszym — o Stalinie nućmy pieśń.

Za dni naszych dolę jasną — brnął przez wszystkie niepogody.
Poniósł sztandar gorejący do najdalszych ziemi miedz.
Rosły pola i warsztaty, szły plemiona i narody
na zew swego pułkownika w bój — by przemóc albo lec.

Czerpaliśmy moc i wiarę, po wojennej krocząc grudzie,
z oczu czystych tak jak woda, gdy zaglądnąć w studni cieśń...
Układajmyż, towarzysze, zwrotki o największym z ludzi,
o najlepszym, najsilniejszym — o Stalinie nućmy pieśń.

On oddechem rozgrzał serca w ziąb polarnej nocy szadej.
Garby gór rozdzwonił gwarem, ku wyżynom wskazał bieg.
Kiedy rzucił słowo młode — zaszumiały gęste sady,
wytrysnęły rzeźwe źródła, gdzie wiatr piaskiem w oczy siekł.

Jak wiośnianą porą słonko, tak on senną ziemię budzi,
w czarodziejskim swym ogrodzie pielęgnuje mir i cześć...
Układajmyż, towarzysze, zwrotki o największym z ludzi,
o najmędrszym, uwielbianym — o Stalinie nućmy pieśń.

Przeciw złym zapędom wrogów zjeżył broń u granic płotu,
zamknął dostęp do nich kluczem zwycięstw, które sławi świat.
Tysiąc lat szukali ludzie — i on znalazł księgę złotą
w bratnim marszu naszych ludów, w przepotężnym związku rad.

Rozgłos, siłę i junactwo dał nam wiecznie w hojnej żmudzie.
Umalował wieśnym świtem każde miasto, każdą wieś...
Układajmyż, towarzysze, zwrotki o największym z ludzi,
o słońcu, prawdzie narodów — o Stalinie nućmy pieśń.

Przełożył:
Jan Baranowicz

NAIRI ZARJAN
Poeta armeński

STALIN

Homer opiewał Achilla a zaś Firdusi — Rustema
Bonapartego złociła gędźba tysiąca lir,
groty błyskawic kreśliły w ciemnościach krwawy poemat
tysiące komet muskały wszechświata rozgwar i wir.

Wciąż czekał człek umęczony, ażeby wzeszły mu zorze,
ażeby Marks i Engels pomogli blaski ich wzmóc,
by Lenin rozżagwił ogień, co w całą przyszłość rozgorze,
byś szczęście stworzyć mógł wszystkim, Ty, wielki, stalowy wódz.

I znów Firdusi i Homer może poezję obwieszczą,
lecz jakże zamkną w sobie świata naszego treść,
we wszystkich językach ziemi — jeszcze i jeszcze i jeszcze —
poeci dźwięk waszych imion będą przez wieki nieść.

I ja, poeta Armenii, Twój Leninowiec — żołnierz,
przynoszę miłość serdeczną, którą mój kraj ci śle,
o inżynierze ludów, kowalu serc dostojny,
Ty wielki nasz Stalinie, każdy Cię druhem zwie.

Już na dnie był mój naród, umęczon, ledwo żywy
nizając dni historii, jak cennych pereł sznur,
wciąż walczył z własnym wrogiem, lub z obcym — nieszczęśliwy,
w kajdanach tysiącletnich — naród z armeńskich gór.

I ręce pełne ran, szukały krwią spływając
ucieczki z czasów złych, gdzie tylko krwawy znój —
aż zagrzmiał nasz Październik, już ludy wolne wstają
i oto głos nas porwał — Lenina głos i Twój.

To wyście rozpalili więźniom jutrzenkę wolności
uczyliście nas żyć, gdy naród z martwych wstał,
prostując grzbiet wstał naród, — swobodniej, mocniej, prościej
do komunizmu ruszył, gdyś sygnał marszu dał.

Stanęły w piersiach serca w ten dzień gdy umarł Lenin,
lecz znów ruszyła je przysięgi Twojej stal.
Tyś światła poprzedników w potężny płomień zmienił:
to dziejów więź z marzeniem — która nas wiedzie w dal.

Twe imię w nas jak pieśń. I oto leci, dzwoni,
wzywając nas do męstwa i entuzjazmem gra,
oto jak barwny bukiet Armenia pełna woni
a trud jej gór wesoły — to wszystko pomoc Twa.

Ja, skromny syn Armenii, ja, piewca pięknych rzeczy,
przynoszę Ci jej miłość, i uśmiech, trud i ład. —
Tyś ludów jest inżynier i kowal serc człowieczych
Tyś wielki Stalin nasz, każdemu druh i brat.

Przełożył:
Aleksander Baumgardten



DŻAMBUŁ - DŻABAJEW
Poeta ludowy Kazachstanu (Azja zachodnia)

Wielkie Prawo Stalinowskie

Leć pieśni ma przez auły[1])
Słuchaj stepie akyna[2]) Dżambuła!
Wiele praw widziałem na świecie,
Od tych praw zgarbiły się plecy,
Od tych praw księżyc ciemniej świecił,
Od tych praw łzy z oczu spływały,
Od tych praw bruzdy czoło zorały.
Prawa Ałłaha, prawa Abłaja,[3])
Prawa krwawego Mikołaja.
Prawa, co dzieci nam z gniazd wybierały,
Prawa, co ludzi na śmierć zabijały,
Dziewczęta jak bydło sprzedawać śmiały,
Prawa, przez które auły głuchły,
Przez które bajom[4]) tłuściały brzuchy,
Prawa, przez które hulały orkanem
Głód, śmierć i despotyzm tyranów.
Dzwoń że, dzwoń, dombro[5]) w kołchoznych aułach
Słuchaj, mój kraju pieśni Dżambuła!
Ja sławię wielkie radzieckie prawo,
Prawo, co daje do życia nam prawo —
Prawo, co darzy radością Ojczyznę,
Prawo, przez które stepy są żyzne.
Prawo, co sprawia, że serce śpiewa,
Prawo, przez które młodość dojrzewa,
Prawo, przez które cała przyroda
Do usług jest roboczego narodu.
Prawo, przez które wolnym dżygitom[6])
Do wielkich czynów są drogi odkryte.
Przez które dzieciom aułów wolnych
W szkołach stolicy uczyć się wolno.
Prawo, przez które wszyscyśmy równi
W gwiazdozbiorze bratnich republik.
Śpiewajcie akyny — niech pieśni płyną,
Śpiewajcie o Konstytucji Stalina!

Przełożył:
Jan Brzoza

1) auł: wieś,
2) Akyn: poeta,
3) Abłaj: despotyczny chan kazachski sprzed rewolucji,
4) baj: bogacz, obszarnik,
5) dombra: instrument muzyczny o trzech strunach,
6) dżygit: wojownik kazachski.

M. TURSUN - ZADE
Poeta tadżycki

Miłość do Stalina

Jak morska fala miłość we mnie
od samych głębin rośnie.
Rozwiera w świetle jasnym płatki
jak kwiat we wczesnej wiośnie.

To w mojej duszy miłość płonie
ku temu, co nas wiedzie.
I ptakiem dusza w górę wzlata
ta miłość mnie poprzedzi.

To ojciec kraju — jego kocham
we wszystkich moich czynach,
jak mieczem godzę tą miłością
w niezgody, zło i winy.

Setki tysięcy żyją ze mną
tu w Pracy Republikach —
śpiewają z myślą: On przede mną
więc radość wszędzie wnika.

Do niego tam, wśród Kremla baszt
myśl każda linię kreśli:
o nim na morzu, wsparty o maszt
marynarz się zamyśli.

I myśli o nim rębacz przodowy
co trud swój w ziemi schował,
i lotnik lecąc pełen szczęścia
z błękitem ponad głową.

I malarz, który zieleń traw
na płótnie swym utrwalił
i tancereczka, pełna barw
jak cyprys wiotka w talii.

Miłość ku niemu — po duszy skraj
ta miłość w nas się pali.
Idzie zwycięską drogą kraj,
gdy go prowadzi Stalin.

Przełożył:
Aleksander Baumgardten



MIKOŁAJ ASJEJEW

Ogólnonarodowy kandydat

Wszyscy
mający prawo
iść do wyborczych urn —
na rzecz Stalina
pragną
głos
oddać
swój.
Jasnością
opromienia
radosny słońca wschód
myśli,
którymi objął
wybrańca Kraju —
lud.
Przetrwał radziecki ustrój
surową
próbę lat;
szlak zwycięstw Stalinowskich,
to
bohatera
szlak.
Jest w jego śmiałym mózgu
potężnych myśli dość...
Zależał
od tych myśli
los Moskwy,
Rosji los!
Zamknąwszy w nieugiętą
wolę — niezłomnie strzegł:
gór jej
i mórz rozległych,
jej nizin
i jej rzek.
Świat był
spowity w dymie,
lecz
jak przez kryształ
biegł
Stalina wzrok —
i widział
wszystko,
co dziś
już
jest.
Znów pełen sił i światła,
do samych
gwiazd
prostując wzrost olbrzymi,
wstał
nasz
Kraj Rad.
I znowu naród staje
aby
wybrańców swych
obierać.
I jest Stalin
najpierwszym z nich.
Z nim:
nasza siła,
sława,
w nim:
nasza duma,
cześć.
Naszym
największym
prawem
prawo wyboru jest!

(1947)

Przełożył:
Adam Włodek



Przerywniki wyjęto z antologii „Poezija truda", Moskwa 1948

WŁODZIMIERZ SOSJURA



STALIN

W imieniu Twym — zwycięski dla nas zew.
Czy bój, czy trud — Tyś zawsze jest przed nami.
Dla bojowników wszystkich imię Twe
Jak sztandar lśni pokoju nad wiekami.

Ty wiedziesz nas, jak wiodłeś, każąc trwać.
Twa wola, trud — przeszkody wszelkie wali.
Gdyby narodów serca w jedno zlać,
W nich jedno wielkie bije serce: Stalin!

Znów słońce lśni i życie wokół wre,
Znów jutrzni blask rozbłyska nam na niebie.
Tobie Ojczyzna swoją miłość śle
I serca ludzi dziś są pełne Ciebie.

Jak wiosny pieśń — tak kwitnie ziemia ma
W poświacie gwiazd i w słońcu na lazurze.
Tyś zdziałał to i wielka Partia Twa
I my, co z nią idziemy w przód skroś burzy.

Nie darmo trwał tak długo bój i ból.
Zwaliliśmy głód, biedę i niezgody.
Dziś w huku fabryk, w szumie kłośnych pól
Swój salut Ci szczęśliwe ślą narody.

Przyjm salut ten w dzisiejszy piękny czas,
By grzmiał jak dzwon i dźwiękiem świat napawał.
Ty świecisz nam, do zwycięstw wiedziesz nas —
Tyś lampa wieków i milionów sława!

Przełożyli:
Zdzisław Pyzik
i Wsiewołod Bielanowicz

JAN KOSTRA
Poeta słowacki

Z poematu o Stalinie

I.

Urodzajem ociężały lata
towarzysza Stalina.
Trud Jego szczodrobliwy,
jak węgły pnącze wina,
cieniście kraje oplata,
zjałowiałe ugory w pszenne zmienia niwy.

Zakwitnęła bolszewicką siłą
Ruś, której dotąd źle było
w jarzmie brodatych bojarów,
kupców, kułaków i carów;
wprzód kroczy, robotniczej woli pchnięta bryłą.

Ożywił się kolos milionowy
leniwych wsi i miast.
Rozwarło się jak cęgi
wnętrze ziemi. Nafta i węgiel
zaszumiały, trysnęły do gwiazd.
Zadudnił przemysł w tajdze, gdzie drzemały sowy.

Połamał faszystowskie szczęki
wróg, co śmierć szerzył i śmiertelne lęki.
Pękły strupy bunkrów i twierdze,
czołg gąsienice skąpał we rdzy.
Sowiecki żołnierz wojnę dźwiękiem zakończył piosenki.

Widzieliśmy jak prosty i młody,
na kształt bagnetów wparłszy w horyzont źrenice,
z kajdan wyzwalał ludy i grani ce. ł
Prężne nogi jak struny rozchwiał rytm swobody.

Z Jego imieniem wiązał pościg
przez ognie jak smok jaki z baśni,
jak żar — ptak nad chmury się wspinał,
ziemię tak obsiewając właśnie
jak kmieć, co ziarno rzuca a ptaków nie płoszy.
Z Jego imieniem dzisiaj zgina
plecy nad planem wytwórczości.

II.

Cudnie drży pieśń, ludowej władzy pieśń szczęśliwa
tam, kędy wschodzi co dzień nasze słonko: —
pieśń kilofów i skowronków.
Ona formuje ład, ona mostu przęsło
przerzuca nad przepaścią nieobeszłą,
majowym deszczem rany narodów obmywa.

Na wieży Kremla zegar bije.
Puszkina „Kałmuk, stepów syn"
i Tunguz z syberyjskiej kniei,
narody Krymu, co wśród skał się wije,
„hardy wnuk Słowian", Tadżyk, Fin —
przodownikami ludzkich dziejów.

Na nocnym niebie nowe gwiazdy płoną,
niżej niż mlecznej drogi ścieg,
z Magnitogorska, od uralskich rzek,
z gorących stepów Kazachstanu.
Do snu migocą tamtym stronom,
miedzom, co wiodą w szczęścia rano.

Od Archangielska aż ku Ałma Ata,
od Donbasu do Chabarowska,
goreje łuna stalinowska
nad szyby kopalń, nad tam skalne blaty;
znicze,
strome jak szczyty Azji tajemniczej.

Urodzaju ciężarem się zgina
żywot towarzysza Stalina.
Trud Jego dobrotliwy
od kraju bieży do kraju
jak ptak, co wraca z wyraju,
ugory zamienia w niwy.

Jak puchar gruzińskiego wina
wznosimy słowo — na chwałę.
Mocna jest proletariacka rodzina.
Światowy wicher w górę wspina
sztandary — w czerwieni całe —
na Jego cześć, na cześć Stalina.

Wolny przekład ze słowackiego
Jana Baranowicza

JOHANNES R. BECHER
Postępowy poeta niemiecki

Gdy mówił Stalin

On zasię mówił: „Siostry, bracia moi,
O przyjaciele!" Mówił całkiem blisko,
Albowiem widział nas przed sobą wszystkich.
A każdy siebie widział w jego słowie.

Każdy tu siłę znajdywał w godzinach
Próby. Ta moc działając aż do skutku
Do wielkich czynów była tu pobudką,
Taką to moc dał sens nam słów Stalina.

Szli za nim przyjaciele, siostry, bracia.
A każdy dziwił się: skąd mam tę moc.
Tak każdy szedł za słowem Stalinowym.

Mówił bliziutko. Słowo dźwięczy, wraca.
Jakąż to moc on dał nam, jakąż moc.
Jakaż to moc w Stalina huczy mowie.

Z niemieckiego przełożył:
Aleksander Widera

PODRÓŻ PO OBSZARACH LITERATURY SOCJALISTYCZNEJ

Związek Radziecki

Żywe wzory

Czytając w tych dniach doskonałą powieść morską radzieckiego pisarza Jurij Krymowa pt. „Statek Derbent", myślałem mimo woli o jednym z naszych przybrzeżnych statków, o poczciwym S/S „Sanie". Dlaczego właśnie o „Sanie", tej mocno już przestarzałej, jak na pasażerski statek, „łajbie", która do niedawna obsługiwała jeszcze trasę pasażerską Szczecin — Świnoujście? Jakiż związek może mieć szczeciński s/s „San" z sowieckim „Derbentem"?

Oczywiście, związek może nieco daleki, ale ... Przypomnijmy sobie najpierw pewne fakty. W listopadzie 1947 r. marynarze s/s „Sanu" wezwali do współzawodnictwa załogi innych statków. Decyzja ta wywołała duże spory i dyskusje wśród marynarzy, z których wielu otwarcie wyraziło wówczas wątpliwość, czy współzawodnictwo może się odbywać na statkach. W rezultacie — piękna inicjatywa „Sanu" nie znalazła wówczas należytego oddźwięku wśród innych załóg, które nie podjęły rzuconej im rękawicy. Niezrażona tym załoga „Sanu" wprowadziła u siebie wewnętrzne współzawodnictwo, na skutek czego eksploatacja „Sanu" była najoszczędniejsza, podróże najregularniejsze, a załoga należała do najbardziej przodujących w porcie.

Od tego czasu upłynęło dwa lata i dziś nie ma już statku w porcie szczecińskim, który by nie wprowadził u siebie współzawodnictwa. Przyjęło się ono nawet na statkach dalekomorskiej żeglugi i dalekomorskich rejsów połowowych. Okres listopada 1947 r. należy już więc do przeszłości w historii współzawodnictwa szczecińskiego. Zaryzykowałbym jednak twierdzenie, że gdyby wówczas, dwa lata temu, marynarze innych statków znali dobrze powieść „Statek Derbent" Krymowa, może idea współzawodnictwa znalazłaby u nich większe zrozumienie i padłaby na podatniejszy grunt, aniżeli to miało miejsce w listopadzie 1947 r. Pewne bowiem sceny z powieści Krymowa przypominają żywcem te trudności, na jakie natrafiało wezwanie „Sanu" do współzawodnictwa wśród innych załóg szczecińskich. Poza tym szczecińscy marynarze znaleźliby w powieści „Statek Derbent" żywy wzór i przykład, jak powstała, na jakie natrafiała trudności i jak w końcu zwyciężyła idea współzawodnictwa u ich towarzyszy znad Morza Kaspijskiego.

Powieść „Statek Derbent" jest bowiem książką o współzawodnictwie pracy na statkach sowieckiej żeglugi przybrzeżnej na Morzu Kaspijskim. Jak każda powieść sowiecka, pisana w duchu socjalistycznego realizmu, uwzględnia również dzieło Jurij Krymowa prawdę życiową w jej złożonej, a nie jednostronnej postaci, pokazuje trudne narodziny idei współzawodnictwa i ciężką walkę o jej urzeczywistnienie na statkach żeglugi radzieckiej. Nie należy bowiem sądzić, że idea ta napotkała od razu na łatwe przyjęcie w Związku Radzieckim. Czym bowiem było współzawodnictwo?

Oto, co mówi jeden z marynarzy „Derbenta":

„Dla mnie współzawodnictwo było swego rodzaju objawieniem. To jest niezwykle uniwersalna metoda obrabiania wszelkiego materiału ludzkiego. Wprawione są w ruch wszystkie dalekonośne działa moralności ludzkiej, nawet tak wieczne, jak „sława" i „męstwo". W samym słowie „wezwanie" tkwi coś, co jest może nawet staromodne, ale ładne i silne".

Ale tak mówi marynarz już przekonany, marynarz, który zobaczył, co zdziałano na statku, który miał najgorszą reputację wśród wszystkich statków radzieckich na Morzu Kaspijskim. Statku, który nie wypełniał planu przewozu i wlókł się od rejsu do rejsu z posępną, zgorzkniałą załogą wśród szyderstwa innych. Jak więc doszło do tego, że spalinowiec „Derbent" stał się przodującym statkiem? Zaczęło się od tego, że na „Derbent" przysłano starszego mechanika, Basowa. Był to dziwny człowiek. Nie przychodził na „Derbent" jako triumfator czy człowiek obdarzony zaufaniem, przeciwnie przybył niemal jako złamany duchowo robotnik. Pracując przed tym w dokach fabrycznych, uchodził nawet za wzorowego pracownika. Ale mechanik ów przemyśliwał zbyt często nad tym, jak ulepszyć proces produkcji w fabryce. Gdy jednak został racjonalizatorem w fabryce, większość doświadczonych majstrów i inżynierów stanęła przeciwko niemu. Naruszał ich spokój, podważał wiarę w wartość starych, tradycyjnych norm fabrycznych, niepokoił swym uporem w niespodziewanych osiągnięciach. Kiedy udało mu się doprowadzić jeden z silników do projektowanej mocy, w co — nawiasem mówiąc — zwątpili już starzy, doświadczeni inżynierowie, zaniepokojenie na fabryce wzrosło. Wobec tego kierownictwo fabryki postanowiło pozbyć się przy pierwszej lepszej sposobności Basowa i odesłało go wkrótce potem na najbardziej zaniedbany w porcie statek „Derbent". Nie była to jedyna klęska tego człowieka. Powszechna niechęć, jaką Basow budził wśród majstrów i inżynierów, podziałała i na jego żonę, pragnącą spokojnego życia, dalekiego od trosk i niepokojów. Tymczasem zamiast wyróżnienia, spotykały jej męża coraz to nowe niepowodzenia, przeniesienie zaś z fabryki na statek „Derbent" było niemal wydaleniem z pracy i wyrażeniem braku zaufania. „Ty pracowałeś nocami — mówi rozgoryczona żona do Basowa i nie wyróżniono cię. Nagrodę dostali inni. Nie umiesz zdobyć sobie tego, do czego masz prawo, nie umiesz żyć w zgodzie z ludźmi. Źle usposobiłeś do siebie ludzi, cieszących się autorytetem. Odpłacą ci, bądź pewien. Po co szkodzisz sobie?"

Ale Basow jest innego zdania i wskutek różnicy zdań rozchodzi się z żoną. Basow — komunista jest twardym człowiekiem. Owładnięty swoją ideą, nie umie jej nawet nazwać, nie wie, że w tym samym czasie inny człowiek, inni ludzie, których nazwą potem Stachanowcami, myślą podobnie jak on i przeżywają podobny dramat. Wydalony z kolektywu fabrycznego, opuszczony przez swych towarzyszy i żonę, Basow wierzy jednak z uporem w swoją ideę. Jakby dla ironii posyłają go na najgorszy statek, który nie wypełnia planu i wlecze się na szarym końcu przewozów w sezonie nawigacyjnym. Wszystko tu trzeba zaczynać od początku. Ale co? O mdłości przyprawia Basowa własna bezsilność, bezpłodne próby, aby sprawę ruszyć z miejsca. Lecz stać się jak inni obojętnym, uspokoić się, zamknąć w kajucie — tego Basow nie potrafił. Jakaś uparta cząsteczka jego mózgu, ogłuszona zmęczeniem, doskwiera bezustannie, niby skaleczone miejsce: działać, zmienić wszystko, zatrzymać ludzi podczas postoju statku i zaoszczędzić przez to czas, skontrolować silniki, zwiększyć liczbę ich obrotów — oto myśli, które go bezustannie dręczyły. Powodowany nimi, przystępuje do działania wówczas, gdy wśród załogi zaczyna się już szerzyć poczucie wstydu z powodu fatalnej reputacji statku. Początkowo praca idzie opornie. Ale jeden udany eksperyment Basowa zwiększający obroty silników, działa zachęcająco na innych. Padają coraz nowe pomysły racjonalizatorskie: skrócenie postojów, skrócenie trasy, zwiększenie ładunków i tym podobne. W rezultacie doprowadza do coraz większego wzmożenia planu przewozów. W załogę wstępuje lepszy duch. Wreszcie nadchodzi punkt kulminacyjny: załoga rzuca wezwanie do współzawodnictwa najlepszemu statkowi na Morzu Kaspijskim. Marynarze czują się włączeni w potężny proces, którego są sami współautorami. Współzawodnictwo łączy wszystkich, zespala w wielkim wysiłku, za który wszyscy czują się odpowiedzialni. Coraz to nowe pomysły racjonalizatorskie stawiają „Derbent" na czoło wyścigu pracy i planu przewozu. Nie tylko jednak statek. Również i ludzi. Nie są to już ci sami marynarze, którzy jeszcze kilka miesięcy temu trwali w apatii i rozgoryczeniu i wydawali się sami sobie obcymi, a nawet wrogimi. Współzawodnictwo wydobyło z nich wszystkie dodatnie, nieujawnione cechy charakteru, z których przed tym sami sobie nie zdawali sprawy. Dało im poczucie własnej wartości, rozżarzyło uczucie wzajemnej serdeczności. Nawet dwaj ludzie z „Derbenta" — lękliwy kapitan i jego zastępca — którzy obcy są temu ,co się dzieje na statku, czują się wciągnięci w ogólny proces przemiany duchowej. Przychodzi jednak dla marynarzy „Derbenta" ogniowa próba charakterów. Ogniowa — w przenośnym i dosłownym znaczeniu. Oto podczas jednego z rejsów, „Derbent", przewożący łatwopalną ropę, musi ponadto holować podczas burzy drugi uszkodzony statek „Uzbekistan", wiozący również ropę.

Podczas burzy na tym drugim statku wybucha pożar. „Derbent" zamiast ratować płonący statek i tonących towarzyszy, odcina linę i pozostawia płonący „Uzbekistan" swemu losowi. Jakto? Czyżby marynarze z „Derbent" stchórzyli? Pozornie tak wygląda, przynajmniej dla nieznającej sytuacji na morzu radiostacji portowej. W rzeczywistości winę ponoszą dwaj ludzie — obcy społecznie proletariatowi marynarskiemu na statku — kapitan i jego zastępca. Ludzie ci tylko pozornie dali się wciągnąć we współzawodnictwo, w gruncie rzeczy starali się tylko wyciągnąć z niego korzyści osobiste. Nie znaczy to jednak, aby i inni marynarze nie zawahali się z początku.

Zaszczepione jednak przez współzawodnictwo poczucie solidarności wśród załogi, poczucie człowieczeństwa zwycięża szybko chwilowe wahanie. Ludzie z płonącego statku zostają prawie wszyscy uratowani. „Derbent" wraca z tragicznego rejsu, pełen chwały i odrodzonych do głębi ludzi.

Oto w skrócie powieść „Statek Derbent" Jurij Krymowa .Powieść nie tylko ciekawa fabularnie, nie tylko bliska życiu, ale i głęboko humanistyczna. Przedstawia ludzi, których moralność kształtuje praca i walka o jej nowe osiągnięcia. Jednym z środków tej walki jest współzawodnictwo. Polega ono nie tylko na nowych drogach technicznego opanowania środków produkcji, ale poprzez inwencję i wynalazczość, poprzez wciągnięcie wszystkich do zwiększenia wydajności pracy, — także na pogłębieniu duchowym człowieka, na wzmożeniu jego poczucia moralnej odpowiedzialności. Na tym właśnie polega — między innymi — wartość książki Krymowa. Pokazuje ona wszystkie aspekty zagadnienia współzawodnictwa pracy — zagadnienia, które w Związku Radzieckim wyłoniło się jeszcze w r. 1936 w postaci ruchu stachanowskiego w górnictwie i jefremowskiego na roli i dzięki temu ma już za sobą dług okres historycznego rozwoju. U nas współzawodnictwo stało się ruchem masowym stosunkowo niedawno. Z tym większą więc ciekawością bierzemy do ręki książkę, która może być dla nas cennym, żywym wzorem.

STANISŁAW TELEGA



STALIN MÓWI

Do starej przedrewolucyjnej inteligencji, która służyła obszarnikom i kapitalistom, całkowicie dawała się zastosować stara teoria o inteligencji, teoria, która wskazywała na to, że nie można ufać inteligencji i trzeba z nią walczyć. Obecnie teoria ta przeżyła się już i nie odpowiada naszej nowej, radzieckiej inteligencji. W zastosowaniu do nowej inteligencji potrzebna jest nowa teoria, wskazująca na konieczność przyjaznego stosunku do inteligencji, troszczenia się o nią, szacunku dla niej i współpracy z nią w imię interesów klasy robotniczej i chłopstwa.



J. W. Stalin w r. 1900.

Polska

„NIEMCY" Kruczkowskiego w Krakowie

Mimo całkowicie nowego ujęcia tematyki ostatniej wojny i Niemców, mimo całkowicie nowych założeń pisarskich, druga powojenna sztuka Leona Kruczkowskiego sprawia wrażenie dzieła, które w ostatecznych konkluzjach mija się z intencjami autora.

Kruczkowski jako pierwszy pisarz polski po wojnie podjął próbę podziału narodu niemieckiego w sposób, który pozwoliłby nam wyodrębnić w tym narodzie wrogów i sojuszników. Pragnął pokazać Niemców w wojnie w krajach okupowanych i u siebie w domu, wydzielić z ich zbiorowości narodowej zbrodniarzy, ukazując zarazem różną motywację psychologiczną ich czynów, oraz zarysować problem biernego i czynnego oporu przeciw hitleryzmowi. Chodziło zatem o wydobycie i pokazanie trzech postaw politycznych w narodzie niemieckim, o konflikt między nimi, rozgrywający się w przełomowym dla losów wojny roku 1943, no i o wnioski na dzień dzisiejszy, które moglibyśmy wyprowadzić z rozwiązania takiego starcia.

Pozornie zadanie, które sobie pisarz postawił, zostało w sztuce spełnione. Ujrzeliśmy społeczeństwo niemieckie zróżnicowane w sposób, który nie pozwala nam stawiać znaku równości pomiędzy słowem „Niemiec" i „wróg". Pokazano nam dobrze zestawioną grupę fanatyków hitleryzmu w szerokiej skali od kandydata na intelektualistę do ostatniej szui z „prawdziwie bohaterską" matką germańską włącznie, pokazano nam w niezwykle mocnym dramatycznie skrócie aktu pierwszego ich zbrodnie a potem — w epilogu ich odradzanie się. Na przeciwnym biegunie pokazano nam szczutego jak zwierzę, „samotnego we własnym kraju" przedstawiciela obozu walki z hitleryzmem, człowieka, który wyrwawszy się z matni rozwija potem działalność na uniwersytecie w Lipsku. Pomiędzy tymi dwoma frontami walki o Niemcy umieścił autor wreszcie grupę centralną: profesora Sonnenbrucha i jego córkę Ruth. Sonnenbruch reprezentuje tych, którzy nienawidzą hitleryzmu, ale poprzestają na komunikowaniu tego od czasu do czasu własnej rodzinie i niczym nie przeciwstawiają się czynnie złu. Ruth, świetna pianistka, jest postacią najmniej typową i najmniej wyraźną. W gruncie rzeczy uczciwa i odważna, może być kandydatką do szeregów przyszłych młodych odnowicieli Niemiec, ale jej mętna filozofia „mocnego życia" poważnie tę kandydaturę dyskwalifikuje.

Główna uwaga widza, zafascynowanego nowością i aktualnością stanowiska, które zajął autor, skupia się na obozie walczącej lewicy i na grupie środkowej. I oto zainteresowanie to w miarę rozwoju sztuki spotyka się z rozczarowaniem. Obraz okupacji w trzech krajach Europy — w Polsce, Norwegii i Francji — jest wstrząsający, nakreślony piórem dramaturga wielkiej miary. Ta świetna ekspozycja znajduje już mniej doskonałą kontynuację dramatyczną w akcie drugim do pierwszej wielkiej sceny z Petersem. Po pełnych plastyki scenach odsłaniających oblicze hitleryzmu i dusze ludzi, którzy mu służą, postacie Sonnenbrucha i Petersa występują papierowo i blado, choć ludzie ci mówią o rzeczach szczególnie nam bliskich i mają nam ukazać to, co jest w narodzie niemieckim najcenniejsze i dla nas najważniejsze. W losach Petersa egzaltowana Ruth zaczyna odgrywać rolę klasycznego rekwizytu określanego terminem „deus ex machina". Peters przyjmuje bez wahania ofiarę jej życia, bo ma przed sobą walkę. Błędem autora jest to, że nie pokazał w sztuce, czym Peters odpłacił tę ofiarę. Tylko jednym zdaniem epilogu zdradza nam autor, że Peters wykłada po wojnie na uniwersytecie w Lipsku. Domyślamy się tylko, że walczy nadal. Ale rozwiązanie konfliktu dramatycznego nie może posługiwać się domysłami widza i nie może na nie liczyć. I dlatego prawdziwy dramat zamyka się tu w granicach trzech aktów. Jego istotą jest to, że Peters był człowiekiem „samotnym we własnym kraju" i że zawiodła go nadzieja pokładana w mistrzu i przyjacielu, luminarzu postępowej myśli niemieckiej, w profesorze Sonnenbruchu. I w takim ujęciu też tkwi niestety błąd. Rzeczywistość historyczna domagała się tu stanowczo innego gatunku interwencji, niż jest interwencja Ruth. Problematyka sztuki wystąpiłaby znacznie pełniej i jej akord ideowy byłby zupełnie inny, gdyby Kruczkowski pokazał na scenie choć jednego z tych ludzi, którym kazał ocalić Petersa — znowu w domysłach — później w Hamburgu. Ludzie ci istnieją niestety poza sceną i dlatego „samotność" Joachima wydaje nam się chwytem literackim zastosowanym dla osiągnięcia większego efektu dramatycznego i akcentu tragizmu.

Epilog jest właściwie czwartym aktem sztuki, ale jakby wyjętym z zupełnie innego utworu. Trzy akty „Niemców", to sztuka o problematyce przede wszystkim psychologicznej i moralnej, rzuconej na tło spraw światopoglądowych i politycznych. Epilog natomiast, to jeden akt typowej, operującej publicystycznymi uproszczeniami sztuki politycznej, dla którego autor w dodatku musi stworzyć jeszcze jedną nową postać. Ten kontrast charakteru podkreśla tylko artystyczne niedomagania epilogu. Sonnenbruch staje tu wreszcie do walki. Ale nie urasta na bohatera. Nie widzimy w nim ani sił do zwycięskiego prowadzenia tej walki, ani motywacji, która podnosiłaby nas na duchu, nastrajała optymistycznie. Dopóki miał dom, zamożność, rodzinę, u której członków bardzo familiarnie tolerował hitlerowski furor teutonicus, poprzestawał na słowach i odmawianiu kieliszka okupacyjnego koniaku. Był biernym członkiem niemieckiego mieszczaństwa, które dało liczebną siłę hitleryzmowi. Jego przystąpienie do frontu walki o postęp i pokój sprawia wrażenie ucieczki przed samotnością. Ucieczki od pustki, która go otoczyła w domu i na uniwersytecie.

Samotność Petersa, bierność i oportunizm Sonnenbrucha, egzaltacja i mętna filozofia życiowa Ruth, plastyka, z jaką występuje tu zło, a artystyczne niedomagania w nakreśleniu ludzi, którzy mają walczyć o nowe Niemcy — oto sprawy, które czynią ze sztuki Kruczkowskiego utwór o silniejszej wymowie oskarżycielskiej niż rehabilitacyjnej. Dramat gubi równowagę moralną, która winna zachodzić między tymi dwoma jego zasadniczymi elementami.

Mimo wszystko Kruczkowski „Niemcami" ugruntował jeszcze swoją czołową pozycję wśród współczesnych naszych dramatopisarzy. Sztuka ta podobnie jak „Odwety" ma wiele momentów słabych, ale więcej ma dobrych i wręcz świetnych. Lecz po tych dwóch sztukach możemy sobie pozwolić na jedną uwagę ogólną: Kruczkowski w ramach trzyaktowego utworu scenicznego tworzy szereg doskonałych dramatycznie ogniw, świetnych sytuacji i scen, ale nie panuje jeszcze konstrukcyjnie nad całością dzieła, którego nurt dramatyczny słabnie zawsze pod koniec. Sztuki Kruczkowskiego jednak tak są naładowane problematyką i treścią psychologiczną, że wiele skłonni jesteśmy im wybaczyć. Stąd też pochodzą te liczne i zróżnicowane głosy i dyskusje na temat „Niemców". Obudzenie takiej dyskusji, to też duży sukces autora.

* * *

Mimo pochwał które wyczytałem na temat krakowskiej prapremiery „Niemców" w artykule St. W. Balickiego w „Kuźnicy" i Stefana Otwinowskiego w „Dzienniku Literackim", entuzjazmu tego po obejrzeniu spektaklu nie jestem skłonny podzielić. Spektakl przy jego wielu zaletach określiłbym przede wszystkim jako nierówny. Na cechę tę składają się przeoczenia i nietrafne rozwiązania reżyserskie w sporej liczbie szczegółów i aktorzy **Bronisław Dąbrowski** jako reżyser ma skłonność do poszukiwania efektów, które w sztuce realistycznej nie trafiają w jej tonację. Marika owijająca się w kotarę, zacięta Fanchette mdlejąca przy drzwiach, efektowne i plastyczne, ale niepotrzebne operowanie obrotówką w akcie trzecim — to pomysły, które do realizmu sztuki Kruczkowskiego nie pasują i wyskakują z jej ogólnego tła. Drugi powód nierówności, to niektóre nietrafnie obsadzone i źle zagrane role. Tu przede wszystkim wymienić trzeba Stefana Rydla jako Willego, postać sztuczną i nieprzekonującą,, oraz Ludwikę Castori, która rolę Ruth zagrała powierzchownie i sztywno. W rolach epizodycznych było kilka punktów wyraźnie słabych i niewypracowanych reżysersko, przy czym nawet wielkiemu talentowi **Zofii Jaroszewskiej** (Pani Soerensen) nałożony został jakiś niewłaściwy hamulec, który sprawiał, że rola ta raz po raz pobrzmiewała fałszem. Wady te równoważyły inne postacie sztuki, przede wszystkim profesor Sonnenbruch, opracowany przez **Tadeusza Białoszczyńskiego** wprawdzie nie na miarę kreacji, lecz naprawdę doskonale, oraz Joachim Peters w interpretacji **Tadeusza Kondrata**, który zdołał sobie poradzić z trudnym i miejscami zbyt patetycznym tekstem tej roli. **Jadwiga Bukojemska** jako Berta była lepsza w akcie trzecim, niż w wydeklamowanym akcie drugim. Doskonała rola **Włodzimierza Macherskiego** straciła przez jej niewłaściwą interpretację reżyserską w akcie drugim. Liesel **Haliny Gryglaszewskiej** mogła być lepsza, gdyby roli tej poświęcono więcej głębszej uwagi i gdyby aktorka starała się pokazać ją bez sztucznie zjadliwego uśmiechu.

Dekoracje **Jana Kosińskiego** jako całość rozwiązane były śmiało i oryginalnie, choć zdaje mi się, że realistyczne, nowoczesne wnętrza, to nie specjalność tego świetnego scenografa.

ZDZISŁAW HIEROWSKI

Ekwador

Nowa postępowa powieść

południowo-amerykańska

Przed kilku dniami dziennik włoski L'Unita zamieścił ciekawą wiadomość o ukazaniu się powieści ekwadorskiego pisarza Jorge Icaza p. t. „Metysi". Oto parę słów o tej książce.

Historia bohatera tej powieści metysa Guacho rozgrywa się na ziemiach Ekwadoru, w środowisku półfeudalnym i pół dzikim gdzie nieliczne rodziny białych traktują Indian jak niewolników. Pracujący na jednej z plantacji metys Guacho popełnia zbrodnię; zabija starca, który protestuje przeciw ciągłym niesprawiedliwościom i pozwala, by oskarżenie spadło na innego chłopca Indianina, którego natychmiast wtrącono do więzienia. Sprawa ta poruszyła jednak jego serce. W nagłym przebłysku świadomości Guacho zrozumiał, że jest taki sam jak zabity Indianin, że jest tej samej krwi co uwięziony chłopak, co wszyscy Indianie żyjący w jego kraju. Ucieka więc do swego patrona, uwalnia więźnia i tworzy wraz z nim, poza granicami swojej ziemi, pierwszy rewolucyjny oddział walczący o wolność.

Powieść Icaza ma duże walory społeczne, zajmuje się bowiem raczej losami społeczeństwa niż jednostek. Świat powieści „Metysi" — to środowisko ludzi zezwierzęconych przez nędzę, rządzących się instynktami pierwotnymi, oddanych od wieków niezliczonym upokorzeniom.

Dla ludzi tych poddaństwo jest przyzwyczajeniem głęboko zakorzenionym. Swój brak uświadomienia oraz zwierzęcą pracę zapijają oni podłym alkoholem. Ludzie ci zatracili jasność i wyrazistość spojrzenia na świat, który ich otacza. Lecz gdy zaczynają działać razem, znajdują wspólny język. — Wtedy ich słowa i czyny nabierają znamion wielkości i stają się czymś nowym. Ich bóle i odwieczne przesądy jak i przebłyski uświadomienia i buntu są zawsze zbiorowe. I one to właśnie zwyciężają i żyją. Nieliczni dorobkiewicze i wyzyskiwacze, którzy wzbogaciwszy się ulegli złudnemu przeświadczeniu o własnej potędze — zawdzięczają swój byt tym właśnie nędzarzom. Jeden odruch tego tłumu, jeden gest może zadać im cios ostateczny i zepchnąć ich w nicość.

Ów zmysł społeczny stanowi, jak widzimy, największą wartość i bogactwo książki Icaza, którego bohater, Guacho, jest symbolem, przykładem budzenia się pierwszych przebłysków wspólnoty ludzkiej i dążeń wolnościowych. Poza tym powieść „Metysi" daje świadectwo czasom, w których została napisana, to jest okresowi sprzed piętnastu lat. Warto tedy zapoznać się z dziełem, które w tak interesujący sposób obrazuje życie ekwadorskiego narodu.

Powieść Icaza jest pełna wdzięku i barw, barw czerpanych z najbogatszej palety przyrody. Powieść ta maluje wyraziście barwy natury tego kraju, krajobraz ekwadorski, powietrze rojące się od owadów, tubylców w straszliwym ubóstwie, brudnych i śmierdzących. Poznajemy w nim rozpaczliwą, wołającą o pomstę do nieba nędzę, w której barwiste „ponche" są jedynym weselszym szczegółem krajobrazu.

Oto Ameryka południowa — na pewno nie sztuczna i szablonowa. Oto księża — wierni sojusznicy właścicieli plantacji, pochodzący ze szkoły jezuickiej. Oto mieszczanie — rozpolitykowany tłum, kliki politykierskie wychowane w ideałach bogacącego się mieszczucha. Oto klimat ekwadorskiej powieści.

Jeżeli idzie o styl „Metysów" to autor jej wyzbył się już (gdzie niegdzie jeszcze przebłyskujących w powieści) pozostałości naturalistycznych i operuje językiem realistycznym, na ogół jasnym i ścisłym. W rezultacie tok opowiadania jest ciekawy i interesujący, a niektóre fragmenty wprost wstrząsające. Jest to śmiało i mocno zarysowany obraz prawdziwego życia Ekwadoru i jego ludzi. Uważamy, że powieścią tą powinne się jak najwcześniej zainteresować nasze instytucje wydawnicze.

Aleksander Baumgardten.

Z całego świata



W dniu 20 grudnia minie 10 lat od dnia, gdy po raz pierwszy przyznano w Związku Radzieckim nagrody i stypendia imienia Stalina. Nagrody te i wyróżnienia stały się od tego czasu corocznym przeglądem osiągnięć nauki i techniki radzieckiej. Za wybitne prace naukowe, wynalazki i doniosłe ulepszenia w metodach pracy i produkcji tytuł laureata nagrody Stalinowskiej otrzymało dotychczas 3.524 ludzi. Wśród laureatów tych prócz wybitnych uczonych i wynalazców są także prości robotnicy. Nagrody Stalinowskie przyznawane są również we wszystkich dziedzinach twórczości artystycznej.

Wydawnictwo Państwowe ZSRR przystąpiło do wydawania w przekładach rosyjskich dzieł klasycznych i współczesnych pisarzy chińskich.

Państwowy Teatr im. Wachtangowa, który spotkał się ostatnio z krytyką swojej polityki repertuarowej za wystawienie sztuk niedojrzałych ideowo i chybionych artystycznie, gra obecnie sztukę M. Wirty „Spisek skazanych na śmierć" i I. Kremlewa „Twierdza nad Wołgą".

W Teatrze Wielkim w Moskwie odbyła się premiera opery Moniuszki „Halka". Wystawienie tej opery stało się wielkim sukcesem artystycznym teatru. Wielką zasługę położył tu prócz świetnych wykonawców głównych partii dyrygent B. Pokrowski.

Ukraiński Teatr Dramatyczny w Kijowie wystawił sztukę młodego dramaturga ukraińskiego J. Buriakowskiego, poświęconą życiu i walce Juliusza Fuczika.

Chińska Republika Ludowa stworzyła ministerstwo kultury, które objął pisarz Szen Jen-Ping. Naczelnym organem państwowym dla spraw kultury i wychowania jest zorganizowany przy rządzie Komitet dla Spraw Kutlury i Wychowania złożony z 42 członków, w skład którego wchodzą prócz członków prezydium Rady Ministrów wybitni przedstawiciele świata kulturalnego.

Demokratyczne Chiny obchodziły uroczystości ku czci zmarłego w r. 1936 postępowego pisarza chińskiego Lu Hsüna. Lu Hsün nazywany jest ojcem nowoczesnej literatury chińskiej. Bohaterami jego powieści i nowel, tłumaczonych na wiele języków świata, są robotnicy i kulisi. Zasłużył się on również jako gorliwy propagator ludowej rzeźby chińskiej i założyciel szkół kształcących rzeźbiarzy ludowych.

Egipt obchodzi setną rocznicę śmierci Mehmeda Alego (1769—1849), którego dziełem jest zakrojona na wielką skalę europeizacja kutlury egipskiej. Jako władca Egiptu stał się on przede wszystkim założycielem nowoczesnego szkolnictwa. Powołał do życia w Kairze Akademię Lekarską i założył sławny szpital Kars el-Aini, następnie rozbudował i bogato wyposażył drukarnię państwową, która zaczęła wydawać dzieła literatury arabskiej, tureckiej i perskiej, a przede wszystkim wypuściła szereg wielkich słowników, jak np. słownik turecko-arabski i arabsko-francuski. On też założył w Kairze pierwszą publiczną bibliotekę i spowodował ukazanie się pierwszego dziennika egipskiego oraz dziennika „Moniteur Egyptien", służącego informowaniu świata o sprawach Egiptu. Z Europy sprowadził do Egiptu liczne misje naukowe, które zapoznawały uczonych egipskich ze stanem wiedzy europejskiej.

Uniwersytet hebrajski w Jerozolimie liczył w ostatnim semestrze 871 słuchaczy. Najwięcej słuchaczy miał wydział literacki, podczas gdy zainteresowanie studiami na wydziałach matematycznym, lekarskim i rolniczym było słabe. Ostatnio zaznaczył się przypływ którego program studiów został słuchaczy na wydziale prawnym, zreformowany.

Teatr Kameralny w Tel Aviv kierowany przez Józefa Pacowskiego dał w ubiegłym sezonie 7 premier i łącznie 435 przedstawień.

Rada Ministrów Niemieckiej Republiki Demokratycznej zatwierdziła słowa i muzykę nowego hymnu państwowego, który po raz pierwszy wykonany został na uroczystej akademii z okazji 32 rocznicy Rewolucji Październikowej w Operze Państwowej w Berlinie. Autorem tekstu nowego hymnu jest znany poeta Johannes Becher, muzykę napisał Hans Eisler. Hymn ten stanowi wyraz pokojowych dążności demokratycznych Niemiec.

W najbliższym czasie wejdzie na ekrany Berlina nowy film niemiecki „Nasz chleb powszedni" produkcji DEFA. Wytwórnia ta w nadchodzącym roku wyprodukuje również kilka filmów kolorowych. Wśród nich będzie film według scenariusza opartego na jednej z bajek Wilhelma Hauffa oraz film według scenariusza Brechta „Mutter Courage und ihre Kinder".

Węgry wyprodukowały dwa nowe filmy. Pierwszy z nich czerpie temat z życia wsi węgierskiej i nosi tytuł „Lata ucisku", drugi natomiast oparty jest na tematyce związanej z życiem dwóch wielkich fabryk budapeszteńskich i ukazuje problemy powojennej przebudowy Węgier.

Państwowe nagrody artystyczne Czechosłowacji udzielone zostały w dniu święta narodowego 28 października. Nagrody obejmują nauki humanistyczne i ścisłe, technikę, literaturę, plastykę, muzykę, teatr, radio, film oraz prasę i grafikę książkową. Z dziedziny nauk humanistycznych nagrodę otrzymał historyk i teoretyk literatury, profesor Uniwersytetu Karola w Pradze Jan Murzakowsky. Nagrodę literacką przyznano sędziwemu pisarzowi Józefowi Stefanowi Kubinowi, który posiada wielkie zasługi jako zbieracz podań i opowieści ludowych, z których czerpał tematy do swych oryginalnych nowel zwłaszcza z życia okolic podkarkonoskich. Nagrodę plastyczną otrzymał rzeźbiarz Karol Pokorny, muzyczną natomiast Chór Nauczycieli Słowackich w Trenczanskich Teplicach. Dwie nagrody teatralne otrzymali: wybitna aktorka słowacka Olga Orszagowa-Borodaczowa oraz realizatorzy nowej inscenizacji opery Smetany „Dalibor" w Teatrze Narodowym w Pradze. W dziedzinie filmu nagrodę otrzymał zespół realizatorów filmu „Milcząca barykada".

W wyniku ogólnokrajowego festiwalu teatralnego w Czechosłowacji (Divadelni Žatva) głównym jego laureatem został E. F. Burian, dyrektor teatru D. 50 w Pradze. Jury festiwalu przyznało poza tym kilkadziesiąt dalszych nagród i wyróżnień zespołowych oraz indywidualnych. Wśród nich są nagrody i wyróżnienia za „Odwety" Kruczkowskiego i „Halkę" Moniuszki.

»NIEMCY« KRUCZKOWSKIEGO
w zwierciadle prasy polskiej i niemieckiej

SONNTAG
Wochenzeitung für Kultur, Politik und Unterhaltung

Trzy momenty, trzy rysy szczególne charakteryzują w pierwszej linii dramat „Die Sonnenbrucks": całkowita prawie typologia Niemców w okresie wojny hitlerowskiej — szczególnie interesujący jest nie znający przeszkód ale po ludzku odpowiedzialny, bliski całemu światu indywidualizm Ruth Sonnebruck — dokładność i głębia motywacji psychologicznej i charakterystyczna postawa uczonego niemieckiego przy zetknięciu się z ruchem rewolucyjnym: jego chwiejność nie wynika ze strachu przed rzeczywistością, z lęku przed uaktywnieniem, lecz z bojaźni przed komunizmem. Diagnoza obecnych stosunków zachodnio-niemieckich, przeprowadzona przez Kruczkowskiego — w ostatnim akcie — jest wynikiem zdumiewającej znajomości stosunków i ich właściwego rozpoznania: w rzeczywistości bowiem działają tam znowu stare duchowe i materialne potęgi i siły i nic się w gruncie rzeczy nie zmienia.

Ernst Rcissig: Theater und Drama in Polen, **SONNTAG**, nr 45.

Berliner Zeitung

Wszystko to odzwierciedla doskonale pewną poważną cząstkę niemieckiej rzeczywistości ostatnich lat panowania nazizmu. Cała rzeczywistość nie istnieje i nie może istnieć. Jeśli jest rzeczą wskazaną i pożyteczną znaleźć potwierdzenie motta do sztuki Brechta „Mutter Courage": Kto pragnie żyć z wojny (tutaj: hitlerowskiej), ten musi jej dać także pewną własną cząstkę — na przykładzie pewnej wielkomieszczańskiej rodziny, to nie należy przy tym sądzić, że rodzina ta w dostateczny sposób oddaje rzeczywisty przekrój aktywnych sił i osób. Wśród przeciwników nazizmu nie widzimy ani jednego przedstawiciela świadomego politycznie oporu ludu a wśród czołowych przedstawicieli nazizmu brakuje przekonanego — oczywiście nie dla taniego zysku lecz dla danej sprawy i służby dla niej — faszysty. Tymczasem fenomen faszyzmu z jego okrutnymi ubocznymi zjawiskami nie da się w ogóle wytłumaczyć wyłącznie przez humanizm czy psychologię.

Hans Ulrich Eylau: „Deutsche sind auch Menschen", **BERLINER ZEITUNG**, nr 256.

NEUES DEUTSCHLAND
ZENTRALORGAN DER SOZIALISTISCHEN EINHEITSPARTEI DEUTSCHLANDS

Pisarz narodu, który wycierpiał ze strony Niemców rzeczy najstraszniejsze, kształtuje losy Niemców w okresie cierpienia. W jaki sposób pokazuje nam ich? Pokazuje ich z tak niezwykłym wtargnięciu w ich wzajemne związki, w ich powiązania, pełne okrutnych przeznaczeń, w ich rzeczywisty historyczny byt, jak tylko umie to uczynić tak rozumny, humanistyczny artysta. Nie ma tu już żadnej nienawiści, żadnych uprzedzeń, a jest tylko dążenie do obiektywnej, sprawiedliwej oceny i prawdziwa wola przebaczenia oraz wytyczenia w przyszłości nowej wspólnej, po ludzku godnej drogi.

Już chociażby tylko za to należy się z naszej strony dramaturgowi polskiemu bezwzględna, głęboka podzięka, choćby dzieło jego z punktu widzenia artystycznego miało błędy lub było w ogóle słabe. Zawstydził nas Kruczkowski. Ale sztuka jego jest wszystkim innym tylko nie dziełem słabym, jest to najmocniejszy dramat aktualny, który ukazał się na scenie niemieckiej. I więcej jeszcze: jest to jak dotąd najprawdziwszy niemiecki dramat aktualny, napisany przez Polaka.

Cała polska (i dodać możnaby jeszcze: czeska i węgierska) dramaturgia aktualna poszła dziś o wiele dalej niż niemiecka. Nie tylko dlatego, że rozstrzygnięta tam została na terenie sztuki walka realizmu z formalizmem na rzecz realizmu — to tylko wniosek końcowy, sformułowany z punktu widzenia artystyczno-estetycznego — i dlatego, że naród polski w swej większości (w przeciwieństwie do naszego) poprowadził aktywnie i z pełną świadomością polityczną również i swoje realne boje z faszyzmem, zwyciężając go ostatecznie.

Fritz Erpenbeck: Ein politisches und künstlerisches Ereignis, **NEUES DEUTSCHLAND**, nr 256.

SŁOWO POLSKIE
BEZPARTYJNY DZIENNIK ZIEM ZACHODNICH

Plastyczny obraz społeczeństwa Niemiec hitlerowskich i pohitlerowskich, odmalowany przez Kruczkowskiego, jest wyrokiem śmierci nie tylko na faszyzm niemiecki, jest osądzeniem indywidualizmu burżuazyjnego, jest oskarżeniem mieszczaństwa i inteligencji niemieckiej, która z małymi wyjątkami, nie umiała zdobyć się na energiczny odruch protestu, chociażby w biernej formie.

Leszek Goliński: „Niemcy" Leona Kruczkowskiego, SŁOWO POLSKIE, nr 305.

ECHO tygodnia

Wbrew tytułowi nie pokazuje Kruczkowski przekroju całego narodu niemieckiego, wraz z przekrojem jego uwarstwienia klasowego i społecznego w danym historycznym momencie. Konflikt rozgrywa się wyłącznie w obrębie jednej klasy: klasy wielkiego mieszczaństwa i inteligencji niemieckiej (prof. Sonnenbruch jest uczonym światowej sławy, jego córka Ruth wybitną, zapewne, artystką, syn Willi studentem historii sztuki). Nawet przedstawiciel antyfaszystowskich sił narodu, więzień obozu koncentracyjnego, Joachim Peters, należy także do tego samego kręgu klasowego, jest również uczonym, dawnym współpracownikiem Sonnenbrucha. Jedyni przedstawiciele tzw. ludu: woźny Hoppe, czy służący Antoni, należą do gatunku społecznego, związanego w sposób lokajski z klasą panującą, żyjącego z jego renty i odpadków.

Problem walki o nowego człowieka społecznego, wyzwalającego się z ograniczeń ciasnego indywidualizmu, nie jest postawiony w płaszczyźnie klasowej walki, rozgrywa się wyłącznie w sumieniu prof. Sonnenbrucha. W ten sposób socjologiczna problematyka i istota sztuki niespostrzeżenie niemal przechodzi na pozycje psychologizmu.

Henryk Vogler: „Niemcy" w Krakowie, **ECHO TYGODNIA**, nr 29

TYGODNIK POWSZECHNY

Sztuka Kruczkowskiego pierwotnie miała tytuł: „Niemcy są ludźmi". Ten zarzucony przez autora tytuł stawia wyraziście problematykę sztuki — problematykę humanistyczną i moralną, problematykę odpowiedzialności każdego człowieka za czyny zbiorowości, za czyny narodu. Ukazując to na przykładzie Niemiec w czasie ich bezwzględnej, niszczącej wojny — zaborczej i rabunkowej, co tak ostro zostało w sztuce podkreślone — autor ryzykował niemało. Zbyt krótki dystans czasowy i psychiczny grozi zawsze niebezpieczeństwem subiektywizmu, niemożnością rozróżnienia rzeczy istotnych od drugorzędnych, choć bardziej rzucających się w oczy, przede wszystkim zaś uniemożliwia pełną syntezę zbyt bliskich nam czasów (a syntezę tę zapowiada tytuł „Niemcy"). Oczywiście Kruczkowski w wielu wypadkach nie ustrzegł się tych niebezpieczeństw, a widzę to we wszystkich partiach, gdzie mamy reportaż sceniczny zamiast dramatu, przede wszystkim zaś wszędzie tam, gdzie dialog ideologiczny zastępuje nagą wymowę faktów (np. partie dyskusyjne z Petersem no i cały epilog). Jednak w całości dramat Kruczkowskiego robi wrażenie i stanowi mocną pozycję repertuarową, wynika to z owego humanistycznego spojrzenia autora, który żadnemu ze swych żałosnych bohaterów nie odbiera jakiejś cechy „ludzkiej".

...Kruczkowski umie ukazać prawdę środkami artystycznymi, wymową faktu. Niestety — nie ufa widzowi i wciąż psuje swą sztukę zbytecznym komentarzem, który jest dyskusją czy deklaracją tam, gdzie wymowa faktu jest znacznie silniejsza.

Goa: „Niemcy" Kruczkowskiego, **TYGODNIK POWSZECHNY**, nr 45

ODRODZENIE

Schemat dramatów rodzinnych „uczciwych Niemców" w latach hitleryzmu wyglądał tak właśnie jak to przedstawił Kruczkowski. Mogły być warianty w stopniach pokrewieństwa czy w charakterze środowisk, ale dominantą dramatu było zawsze wygodne mieszczańskie „odchylenie od polityki", mające już swój termin niemiecki, „wewnętrznej emigracji", co w praktyce sprowadzało się do biernego przyglądania się złu. W masowości tej właśnie postawy „uczciwych Niemców" tkwi tajemnica, dlaczego naród niemiecki nie zdobył się na rewolucję nawet w ostatnich dniach upadku Trzeciej Rzeszy.

Kruczkowski pierwszy dał schemat upadku przeciętnej rodziny niemieckiej. I to jest jego największą zasługą. „To jest lustro, w którym dziś może ujrzeć się prawie każdy Niemiec" — powiedział mi mój znajomy stary berlińczyk, po premierze „Rodziny Sonnenbrucks".

Sztuka nosi tytuł polski „Niemcy", niemiecki — „Die Sonnenbrucks", a więc zawsze nie przypadkowo liczba mnoga. Tymczasem widz wychodzi z teatru zdruzgotany katastrofą: — z całej rodziny do walki o ideały postępu staje tylko jeden człowiek — zgrzybiały starzec, mający kilka lat życia jeszcze przed sobą i to właśnie ten jedyny „uczciwy Niemiec", o którym już i tak wiedzieliśmy z końca sztuki, iż przejrzał.

W epilogu Kruczkowskiego pobrzmiewa za wiele ech sztampowych uproszczeń podziału Niemiec na wschodnie i zachodnie. Przemiany zachodzące w tej części narodu niemieckiego, która żyje w Niemczech Wschodnich, mają oczywiście ze względu na korzystniejsze warunki ustrojowe powszechniejszy charakter, niż przemiany w tej części narodu niemieckiego, która żyje pod bezpośrednim wpływem anglo-amerykańskiej propagandy. Ale walka o przemienienie całego narodu niemieckiego toczy się w całych Niemczech.

...Nie chodzi o to, by do liczby wątpliwych teatralnych indywiduów „uczciwego pastora", „uczciwego generała" i „uczciwego gestapowca" dodać typ uczciwego uczonego". Kruczkowski wybrał liczbę mnogą i konsekwentnie aż po epilog przedstawił doskonale stypizowaną rodzinę Sonnenbruchów. To był jego triumf koncepcyjny nad poprzednikami. Epilogiem niespodzianie osłabił całą koncepcję. Pozostał „uczciwy uczony" i kropka.

Edmund Osmańczyk: „Niemcy" w Berlinie, **ODRODZENIE**, nr 40.

Sztuka Kruczkowskiego powstała nie tylko z nieodpartej potrzeby zrozumienia. Powstała z gniewu i z pasji moralnej. Jest żarliwym apelem do niemieckich Sonnenbruchów, do Sonnenbruchów wszystkich narodów: zbudźcie się! przejrzyjcie! Przejrzyjcie, zanim nowa straszna próba rzuci wam w oczy fałsz waszej postawy, waszą winę nie do odkupienia! Bo wtedy będzie za późno.

Aleksander Wat: Niemcy — Leona Kruczkowskiego, **ODRODZENIE**, nr 44.

KUŹNICA

Utwór staje się pełny, gdy obnaża postawę moralną i polityczną niemieckiej rodziny mieszczańskiej — podpory hitleryzmu, gdy rysuje na jej tle inteligenckie postacie profesora Sonnenbrucha i Joachima Petersa. I wtedy, tylko wtedy, przemiany, którym podlega profesor, nabierają prawdziwie optymistycznego znaczenia, ukazując proces przechodzenia takich ludzi jak on na pozycje czynnej walki przeciw nowemu faszyzmowi, na pozycje walki klasowej po stronie postępu społecznego, przechodzenia na barykady, zbudowane w Niemczech nie przez niego, ale przez robotników niemieckich.

Gdy w ten sposób spojrzeć na omawianą tu sztukę — profesor Sonnenbruch nie pozostaje w epilogu Niemcem romantycznie osamotnionym. Wygląda tak natomiast, gdy poddamy się suggestii, że mamy do czynienia w tej sztuce z udramatyzowaną charakterystyką całej, pełnej współczesności narodu niemieckiego.

Juliusz Żuławski: „Niemcy" w Warszawie. **KUŹNICA**, nr 46.

KRÓTKI ŻYCIORYS STALINA

„Krótki życiorys"*) Józefa Stalina jest pracą zbiorową. Opracowało go sześciu autorów: J. Aleksandrow, M. Gałaktionow, W. Krużkow, M. Mitin, W. Moczałow i P. Pospiełow. Wydanie tej wybitnej pracy o Stalinie w języku polskim jest zaspokojeniem palącej potrzeby. Na przykładzie życia dzisiejszego wodza narodów radzieckich uczymy się historii ruchu rewolucyjnego, który po obaleniu caratu w Rosji odbył wspaniałą drogę rozwojową, doprowadził do utworzenia republik radzieckich i do ich zjednoczenia w Związku Socjalistycznych Republik Rad, dokonał przełomu w gospodarce narodowej, przeszedł zwycięsko przez wszystkie ataki wrogów wewnętrznych zewnętrznych, wyszedł zwycięsko z największej w dziejach świata zawieruchy wojennej lat 1939—45 i dzisiaj buduje i umacnia pozycje pokojowe. Ale nie tylko historii ruchu uczymy się na przykładzie życia Stalina, śledzimy tu równocześnie dzieje i rozwój myśli rewolucyjnej na jej decydującym etapie. Ramy „Krótkiego życiorysu" są szerokie i ukazują nam w sposób niezwykle wyrazisty nie tylko żywot i dzieło Stalina, ale jednocześnie i to może jeszcze bardziej plastycznie postać Lenina i jego fundamentalne prace. Do jakże innych „romansowych" życiorysów byliśmy przyzwyczajeni dawniej. „Krótki życiorys" Stalina to zwierciadło epoki, której wspaniałe perspektywy widnieją na horyzoncie jutra. **(w)**

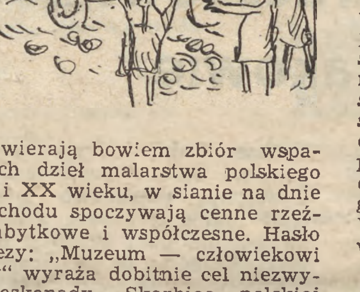


*) JÓZEF STALIN — KRÓTKI ŻYCIORYS. Opracowali J. Aleksandrow, M. Gałaktionow, W. Krużkow, M. Mitin, W. Moczałow, P. Pospiełow. „Książka i Wiedza", Warszawa 1949.

Śladami wystawy okrężnej
na Pomorzu Zachodnim

Wielki wóz ciężarowy mknie nocą przez pola, łąki i lasy Pomorza Zachodniego, zostawiając za sobą chmury kurzu. Z wozu, szczelnie wyładowanego, sterczą nogi uczestników wyprawy, którzy dla siebie samych nie znaleźli dość miejsca. Strudzeni śpią jednak w tej pozycji, jak zabici. Czy to obóz cygański wędruje tak od miasteczka do miasteczka? Nie — to objazdowa wystawa sztuki, urządzona przez Fundusz Oświatowo-Kulturalny Wojewódzkiej Rady Narodowej i Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie.

Rzecz zrozumiała zatem, że wędrowcy obchodzą się pieczołowicie z powierzonym im ładunkiem. Pa-



ki zawierają bowiem zbiór wspaniałych dzieł malarstwa polskiego XIX i XX wieku, w sianie na dnie samochodu spoczywają cenne rzeźby zabytkowe i współczesne. Hasło imprezy: „Muzeum — człowiekowi pracy" wyraża dobitnie cel niezwykłej eskapady. Skarbiec polskiej sztuki jedzie w odwiedziny do szarego człowieka na głuchej prowincji. Przywozi mu garść wrażeń artystycznych, jakich mu skromne środowisko jego życia i pracy dać nie jest w stanie, pozwala mu poznać dzieła najwybitniejszych twórców polskich dwóch ostatnich stuleci.

Znacznie więcej miejsca poświęcono sztuce wczorajszej i przedwczorajszej, niż dzisiejszej. Wystawa stała się hołdem, złożonym staremu malarstwu polskiemu, nicią wiążącą tradycje sztuki narodowej z dniem bieżącym. We wszystkich etapach objazdu przejawia się żywiołowo tęsknota mas za sposobnością korzystania z wielkiego dorobku polskiej kultury, co dawniej bywało im prawie niedostępne.

Dzieła sztuki kryły się w dalekich muzeach i galeriach, których mieszkaniec miasteczka nie mógł odwiedzać — albo w zamkniętych przed tłumem pałacach magnatów. Toteż samochód, obwożący po różnych „zapadłych kątach" wystawę sztuki, którą każdy może od rana do nocy bezpłatnie oglądać, stał się niecodziennym zjawiskiem.

Już samo urządzanie jej stanowi dla „tubylców" nielada widowisko. W salach, przysposobionych przez miejscowe starostwo powiatowe — w szkole, domu oświatowym czy innym budynku — rozwiesza się obrazy na przywiezionych ze Szczecina płóciennych ekranach, rzeźby ustawia się na stołach. Dokoła gromadzą się od razu tłumy ludzi.

Gromadami snują się po salach wycieczki szkolne, zmieniając się nieustannie. *W ciągu dwóch dni zwiedziło wystawę w Świnoujściu przeszło trzy tysiące osób, w Nowogardzie 4 tysiące, w Gryficach około trzech tysięcy itd.* Tylko parę dni wyznaczono na każdą miejscowość, ażeby w ciągu września, października i pierwszych dni listopada objechać wszystkie większe miasteczka województwa szczecińskiego według ściśle określonej trasy. Piętrzą się po drodze niespodziewane przeszkody i trudności: prom, na który załadowano samochód w Świnoujściu, ruszył o pięć godzin później, niż zapowiedziano. W Kołobrzegu nie stawili się zamówieni do pomocy ludzie, więc pra-



cownicy Muzeum dźwigać musieli sami paki ważące przeszło po 200 kilogramów. W Kamieniu podobny kłopot, ale sytuację ratują uczynni milicjanci.

W Nowogardzie zabrakło miejsca w hotelu i wędrowcy spać musieli w szopie na sianie. Za to pobyt w Białogardzie, miasteczku bez ruin a pełnym uprzejmych ludzi, jest wypoczynkiem. Czynniki miejscowe zazwyczaj dopomagają organizatorom wystawy, ale zdarza się też, że zapominają o obowiązku ułatwienia gościom trudnego zadania. Czasem zjawia się pomoc nieoczekiwana, niewielka wprawdzie, lecz miła jako piękny objaw poczucia solidarności społecznej u młodzieży. Np. w Nowogardzie, gdzie frekwencja szkół była szczególnie silna, zbliżają się do auta dwie dziewczynki.

— Już jedziecie? Ja pomogę! Ja pomogę! — wołają na wyścigi.

— Ja dam siana do pakowania.

— Proszę nie brać od niej, tylko ode mnie...

Zainteresowanie młodzieży wystawą jest wprost żywiołowe. Grupy szkolne przybywają czasem specjalnie z terenu do miasteczka powiatowego, by ją zwiedzić. Zanim wóz zostanie wyładowany w nowym etapie, wdzierają się do sali wystawowej ciekawi chłopcy wbrew zakazom wychowawców. Niektórzy oglądają zbiory kilkakrotnie, powracając z każdą wprowadzoną grupą. Zakaz dotykania przedmiotów przyjmowany bywa z przykrością...

Kierownik wystawy dr Leopold Kusztelski oprowadza niestrudzenie gromady widzów, tłumacząc im w przystępny sposób charakterystyczne cechy różnych kierunków malarstwa i walory każdego dzieła. Publiczność bardzo różnorodna reaguje rozmaicie. Arcydzieła mistrzów urzekają jednak zarówno młodych, jak starych, wykształconych, jak prostaków, Matejko, Kossakowie, Michałowski, Orłowski, Chełmoński, Wyspiański, Wyczółkowski, Tetmajer, Fałat, Boznańska, Sichulski, Malczewski... Z szarego tła ekranu wyglądają, świetne końskie łby kossakowskie, płoną barwami stroje ludowe Tetmajera i Stryjeńskiej, kładą się błękitne cienie na puszystym śniegu Fałata, gra refleksjami „Woda" Ruszczyca. Bogactwo tematów i inwencji, szeroka skala środków wyrazu artystycznego, reprezentujących różne kierunki malarstwa od Orłowskiego po Niewisiewicza i Tomaszewskiego.

Stary robotnik wpatruje się z zachwytem w mglistą dal krajobrazu Chełmońskiego. Chłopcy szukają scen historycznych, zwłaszcza batalistycznych. Niemłoda kobiecina, wracająca z targu z torbą gospodarską, płacze rzewnymi łzami, patrząc na „Matkę bolejącą" Antoniego Polkowskiego. Niesamowita siła uczucia, zamknięta w postawie nachylonej postaci i głowie zwisającej, jak zwiędły kwiat na złamanej łodydze, przemawia w tej nowoczesnej rzeźbie bezpośrednio do serca prostego człowieka.

Przed krzesłem klęczy mały chłopak i coś gryzmoli ołówkiem na papierze. Odpowiedź na ankietę... Tekturowe pudełko u wejścia na wystawę zapełnia się szybko zapisanymi kartkami. W ankiecie biorą chętnie udział ludzie rozmaitego wieku, ale najliczniej młodzież. Jako dzieła, które najbardziej podobały się widzom, wymieniają przede wszystkim: Tetmajera „Zaręczyny", Brodowskiego „Powrót Litwinow", Siemiradzkiego „Chrystus i jawnogrzesznica", Masłowskiego „Dumka Jaremy", Chełmońskiego „Sprzedaż koni", Fałata „Śniadanie na polowaniu", Skoczylas „Młockarnię" i inne. Dlaczego właśnie te obrazy? Pisze pewien kominiarz: „Bo wiernie oddają życie ludzkie". Jakiś uczeń wyraża się o portrecie warszawskiego szewca, zatytułowanym „Bartłomiej Sztosik" pędzla Henryka Grombeckiego: „Podoba mi się, bo tak malowany jak żywy". Wielu widzów chwali obrazy, które „przedstawiają życie prostych ludzi". Dzieci piszą po prostu, że podobają im się obrazy, „bo są bardzo ładne", „bo malowane różnymi kolorami". Wśród odpowiedzi kreślonych pismem wprawnym, albo nieudolnymi kulfonami, często z błędami ortograficznymi, nie brak zwierzeń naiwnych, a nawet humorystycznych, jak: „Podobają mi się „Zaręczyny Tetmajera, bo i ja w przyszłości będą może zaręczona".

Pytanie: „Jaką wystawę chciałbym w przyszłości zobaczyć?" — pobudziło wielu zwiedzających do wyjawienia swych pragnień. „Czekamy na coś podobnego więcej — pisze jeden z poważniejszych latami widzów — bo są ludzie w starszym wieku, umrą nie ujrzawszy piękna przeszłości". Czasem spełnienie wyrazonych życzeń przekracza możność organizatorów wystawy. Pewna dziewczynka napisała szczerze: „Chciałabym zobaczyć morze, bo tak ładnie wygląda na obrazie." — „Chciałabym zobaczyć wystawę żywą" — marzy jakaś uczennica, bliżej tego dziwnego życzenia nie wyjaśniając. Te same słowa powtarzają się zresztą kilkakrotnie w głosach ankiety.

Naogół starzy mistrze znajdują więcej zrozumienia, ale nie brak i zdań, że za mało pokazano dzieł ma-



larstwa współczesnego. Zwłaszcza upominają się o nie młodzi. W dyskusjach, prowadzonych z kierownikiem wystawy, wykazują uczestnicy często dużo wyczucia wartości kompozycyjnych i nastroju obrazów, a nawet rozróżnienia kierunków artystycznych. Wszyscy wyrażają zadowolenie z przyjazdu wystawy, która uprzystępnia mieszkańcom miasteczek poznanie cennych dzieł sztuki, a ubolewają, że tak krótko zabawiła w ich miejscowości. Dobrowolne dary na Fundusz Oświatowo-Kultuaralny przynoszą dość znaczne kwoty.

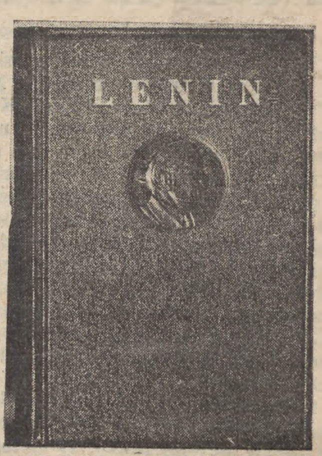
Udana impreza, w którą włożono niemało starania, trudu i kosztów, jest niezawodnie pozycją dodatnią w życiu kulturalnym Pomorza Zachodniego i dostarczy na przyszłość cennych doświadczeń.

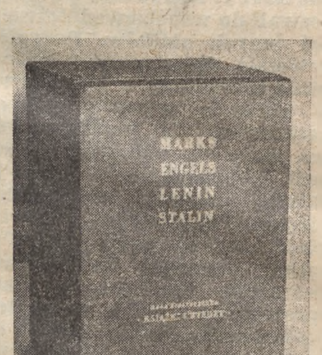
Michalina Grekowicz

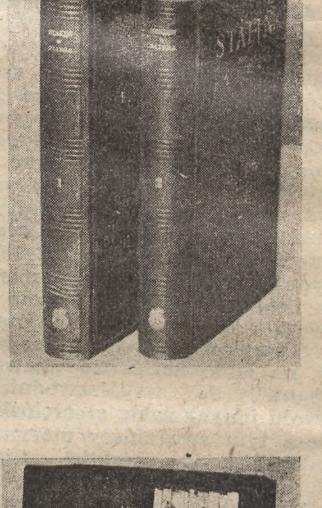
(Rysunki wykonała Lucyna Wranik.)

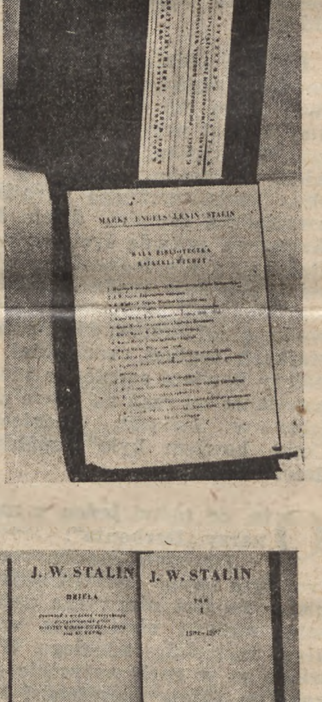
W najbliższym numerze o podwójnej objętości pisać będą m. in.: Anna Kowalska, Edmund Osmańczyk, Anna Seghers, Jerzy Szaniawski.

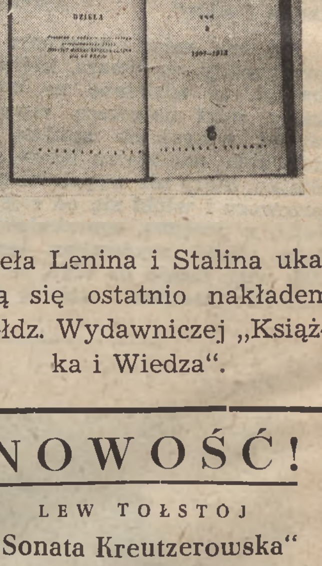
Ruch wydawniczy











Dzieła Lenina i Stalina ukazują się ostatnio nakładem Spółdz. Wydawniczej „Książka i Wiedza".

Wyd. „Czytelnik", 3 Maja 12. Redaktor naczelny WILHELM SZEWCZYK. Komitet redakcyjny: Zespół „Odry", Redakcja: Katowice, 3 Maja 36a, II piętro. Telefon 325-58. Oddziały Redakcji: w Olsztynie: Jerzy Antoniewicz, OLSZTYN, ul. Kętrzyńskiego 4; w Szczecinie: Stanisław Telega, SZCZECIN, ul. Waryńskiego 32. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Administracja: Katowice, ul. Młyńska 9, Wrocław, ul. Kościuszki 49, tel. 253. — Prenumerata mies. 60 zł, kwartalna 180 zł. Konto PKO III 4950. Ogłoszenia przyjmuje „Spółdzielnia Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik". Złożono i odbito w drukarni nr 9, Spółdzielni Wydawniczo - Oświatowej „Czytelnik", Katowice, 3 Maja 12. Tel. 309-73.
R-019814